RZESZOWSKIE FONTANNY

s. 8-9

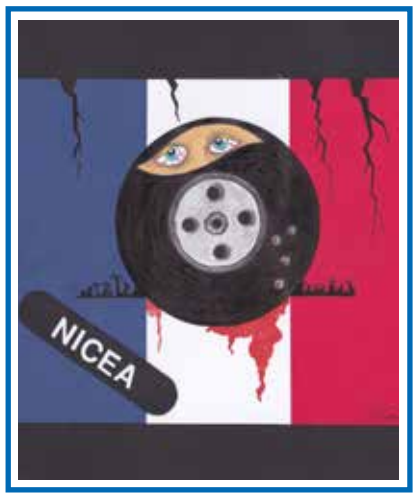

ECHO RZESZOWA

Nr 08 (248) Rok XXI sierpień 2016 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa

Fontanna multimedialna to nie tylko spora atrakcja podczas prezentacji wieczornych. W upalne dni jest nie byle jaką frajdą dla dzieciarni, a nawet opiekunów. Fot. A. Baranowski.

MIELI WIZJĘ

ROZMOWA Z PREZYDENTEM TADEUSZEM FERENCEM

– Czy 2 sierpnia 1944 roku rzeszowianie wyobrażali sobie, że ich miasto będzie stolicą województwa?

– Na pewno cieszyli się z wyzwolenia miasta spod okupacji niemieckiej. Odetchnęli. Byłem wtedy małym dzieckiem, ale pamiętam jak biły radzieckie działa z prawej na lewą stronę Wisłoka, gdzie byli Niemcy. Jeden czołg stał niedaleko naszego domu na Drabiniance. Wzdłuż Strugu były okopy. Pamiętam tych młodych, wybiedzonych żołnierzy rosyjskich, którzy pytali, jak daleko do Berlina...

– Wojna jeszcze trwała, ale niedługo po wyzwoleniu naszego miasta, bo 18 sierpnia delegaci z wyzwolonych powiatów w obecności delegatów rządu powołali w ratuszu Wojewódzką Radę Narodową w Rzeszowie.

– Akceptację władz centralnych województwo rzeszowskie uzyskało 7 lipca 1945 roku. Te wydarzenia w dziejach Rzeszowa są równe nadaniu praw miejskich przez króla Kazimierza Wielkiego. Bo bez tamtej wizji i tamtych decyzji z 1944 roku nie byłoby późniejszych, pozytywnych dla miasta i regionu następstw. A Rzeszów pozostałby jako jedno z miast powiatowych, bez większych szans na dynamiczny rozwój. Bez tamtych decyzji i ludzi dobrej woli, którzy za nią stali, 27-tysięczne miasteczko powiatowe nie mogłoby nawet marzyć o tym, co mamy dzisiaj. Dziś niektóre nasze osiedla są liczebnie i przestrzennie większe niż wtedy całe miasto. Po wojnie Rzeszów obejmował bowiem granicami obszar ponad 7 kilometrów kwadratowych, dziś ma ponad 116, a niedługo 120.

– Miasto rozwija się i pięknieje. Zazdroszczą nam inni i stawiają za wzór.

– Należy przypomnieć i uhonorować dorobek oraz zasługi tamtych pionierów z lat powojennych i ich kontynuatorów. Z wielkim szacunkiem odnoszę się do dorobku wszystkich moich poprzedników. Bo Rzeszów miał zawsze szczęście do dobrych gospodarzy, którzy podejmowali decyzje rozumne i z rozmachem tu na miejscu, jak też potrafili rozmawiać i pozyskiwać przychylność władz w Warszawie, gdzie zapadały ważne dla miasta i województwa decyzje.

– Tylko w tych latach, gdy Pan kieruje miastem, powiększyło się ono ponad dwukrotnie, a liczba mieszkańców stałych i czasowo przebywających, np. w czasie roku szkolnego i akademickiego, sięga momentami 220–250 tysięcy.

– Ludzie chcą przyjeżdżać do nas z całego świata. Podziwiają nasze osiągnięcia i dorobek rzeszowian. To jest miasto młodych, bo średnia wieku nie przekracza 38 lat. Uczą się i studiują. Ale nie zapominajmy, że bez wspomnianego faktu dziejowego, jakim było nadanie naszemu miastu statusu stolicy województwa, nigdy nie rozwinęłoby się ono do obecnej postaci – jednego z szesnastu w kraju centrów administracji regionalnej z przemysłem i wieloma uczelniami, które kształcą w różnych formach około 60 tysięcy studentów, co w stosunku do liczby mieszkańców stawia nas na pierwszym miejscu w Europie. Powstały teatry, filharmonia i biblioteki oraz muzealne placówki i bogata sieć innych placówek kultury, które są gospodarzami imprez o randze krajowej i międzynarodowej. W samym tylko rynku tysiące mieszkańców uczestniczą w tych wydarzeniach kulturalnych. Stworzone zostały warunki dla rozwoju biznesu, sportu, opieki zdrowotnej i ochrony środowiska naturalnego.

– Rzeszów stolicą innowacji – to hasło, ale sukcesywnie wypełniane konkretami budującymi markę miasta.

– Można wymieniać wiele takich systemów wprowadzanych dziś, o których nawet mi się nie marzyło, gdy obejmowałem zaszczytny urząd prezydenta. Jak choćby ten mierzący i regulujący ruch komunikacyjny w mieście, do którego przecież codziennie wjeżdża i wyjeżdża około 135 tys. samochodów. To doceniają inni w różnych rankingach, jak choćby najnowszym Polskiej Agencji Przedsiębiorczości, gdzie Zarząd Transportu Miejskiego w Rzeszowie zajął szóste miejsce.

– Miasto się powiększa i przybywa terenów inwestycyjnych. Rozwija się w myśl tego, co chcą rzeszowianie?

– Powiedziałbym wręcz, że mieszkańcami owładnęła chęć pozytywnych zmian, organizują się przedstawiają propozycje, przychodzą na spotkania nawet po kilkaset osób i dyskutują wiele godzin. Korzystam z bardzo rzeczowych pomysłów, zgłaszanych podczas tych ważnych dla mnie rozmów. To jest bardzo pozytywny zaczyn, bo mnie ciągle coś „szumi" w głowie i jestem niezadowolony. Przykład ze składem węgla w centrum obok dworca PKS, czy tereny kolejowe, które psują estetykę i wyobrażenie o mieście, nawet gdy ktoś jest tu przejazdem. Trzeba ten

obraz zmienić. Podobnie z dojazdem do lotniska – ulica Lubelska pięknie zrobiona, ale wstyd jechać z różnymi licznymi delegacjami poza granicami miasta.

– Wśród innych miast metropolitalnych Rzeszów często stawiany jest za wzór, a mieszkańcy mogą słusznie być z tego dumni. Liczba różnych nagród i wyróżnień jest imponująca.

– Cieszę się, jeśli słyszę takie opinie o naszym mieście. Będziemy chcieli kontynuować to dzieło i wbudowywać kolejne miliardy w zrównoważony rozwój Rzeszowa, który ma służyć przede wszystkim mieszkańcom naszego miasta, ale i w jakimś stopniu także Podkarpaciu i całemu krajowi.

Rozmawiał Ryszard Zatorski

9 771426 019006 08

KOMENTARZE

DO LEKARZA TO ZE ZDROWYMI NERWAMI

Zdzisław Daraż

Ludzie starsi systematycznie odwiedzają lekarzy i przychodnie. Już od lat wprowadzono przepis, że do lekarza specjalisty, np. neurologa, można się zapisać w recepcji wcześniej, ale do lekarza pierwszego kontaktu procedura ciągle jest inna. Zwykle przed tymi lekarzami kłębią się pacjenci, a ci wypełniają stosy dokumentacji. Nie są to wizyty z powodu jakichś nowych dolegliwości, ale po prostu z prośbą o wypisanie recept na leki, które brane są systematycznie i stale, a jesienią także na szczepionkę przeciw grypie.

Trzeba przyjść do przychodni i zapisać się w rejestracji tego samego dnia o godzinie 7 rano, tzn. o tej godzinie rozpoczyna się tworzenie listy tylko na bieżący dzień. Jak można się domyślać, kolejka, w której czekać trzeba czasem kilka godzin, zaczyna się tworzyć przed 7. Gdy już zdołamy się zapisać, tworzy się kolejka do lekarza, choć przyjęcia zaczynają się od godziny 10. Około godziny 13-14 może uda się wyżebrać te potrzebne recepty. Często w kolejkach odbywają się kłótnie, boje i walki. Taka procedura nie jest dla ludzi chorych, ale bardzo zdrowych, żeby to wszystko przetrzymać.

Od lat funkcjonuje reforma, która wyłączyła opiekę zdrowia z samorządów i pogłębiła te trudności. Oto typowe sytuacje:

- u chorego stwierdzono postępującą zaćmę. Poprawa mogła nastąpić po zabiegach farmakologicznych, niestety, do okulisty w Szpitalu Miejskim dostał się po 8-miesięcznym oczekiwaniu i dlatego musiał zostać skierowany na zabieg usunięcia zaćmy,
- chorego po operacji kolana na zabiegi typu laser, lampy skierowano po 10 miesiącach od operacji i zabiegi właściwie były bezskuteczne,
- lekarz wypisuje receptę, myli się 3-krotnie – raz nie było w niej ilości, drugim razem liczby opakowań, trzecim razem zapomniał, że zapisywany przez niego lek jest refundowany,
- do szpitala pogotowie przywiozło chorego z niewydolnością nerki. Na zainteresowanie chory w bólach oczekiwał 8 godzin,
- zniesiono książeczki zdrowia, w wyniku czego pojawili się amatorzy przyjmowania ogromnej liczby zabiegów, którzy chodzą od jednego do drugiego specjalisty i zapisują sobie zabiegi,
- pojawili się też „ciekawi" pacjenci. Taki, gdy otrzyma diagnozę od jednego lekarza, to idzie do drugiego, aby ją potwierdzić. W takiej sytuacji lekarze są bardzo obłożeni pacjentami.

Czy można to zmienić? Tak! Zagrożeniem takich rozwiązań byłby spadek liczby pacjentów u lekarzy i brak kolejek do nich. To może oznaczać niższe przychody lekarzy i producentów leków. Także spadek zarobków gabinetów prywatnych, lekarzy przyjmujących i państwowo, i prywatnie, a także mniejszą możliwość łatwej i taniej reklamy takich usług i leków.

Myślę, że te problemy i sposoby rozwiązania są już znane od dłuższego czasu. O tym, że problemy są prawdziwe, a takie rozwiązania mają sens i szanse na pozytywne zakończenie, świadczy to, że nikt ich przez tak długi czas nie wprowadził, nawet nie próbował. Nikt też nie obiecuje, że wprowadzi. To, że minister zdrowia jest lekarzem, też nie pomaga sprawie. Aby dbać o sprawy pacjentów (a nie lojalnie kolegów lekarzy), powinien on być pacjentem, a nie lekarzem. Ponadto wyłączenie samorządów z nadzoru nad systemem opieki zdrowotnej spowodowało paraliż nadzoru organizacyjnego. W Rzeszowie część lekarzy i przychodni należy do „Zielonogórskiego Porozumienia" – wesoła zabawa. Jednym słowem organizacja systemu opieki zdrowotnej musi wynikać z zasady „nos dla tabakiery czy tabakiera dla nosa". Jeszcze dzisiaj widzę obraz obiektów służby zdrowia umajonych flagami Solidarności. Czy lekarze mało zarabiali? Nie. Ale przy porównaniu do lekarzy w USA, to mało. Większe zarobki tylko mogła dać prywatna praktyka i o to szło w służbie zdrowia, a nie o demokrację czy wolność słowa.

Od 25 lat mamy w Polsce gospodarkę rynkową, a w lecznictwie mamy mieszankę socjalizmu z wolnym rynkiem. Lekarze dążą do prywatyzacji służby zdrowia, a pacjenci bezpłatną służbę zdrowia uważają za rzecz świętą.

CZY WIECIE, ŻE...

RZESZÓW ZDOBYŁ 227 NAGRÓD W CIĄGU 14 LAT?

Na portalu Serwis Informacyjny Urzędu Miasta Rzeszowa pracownicy urzędu prowadzą wykaz trofeów zdobywanych przez Rzeszów od 2003 roku. W ciągu 14 lat nagromadziło się 227 (średnio 15 rocznie) różnorodnych wyrazów uznania, zdobywanych w: konkursach, rankingach, plebiscytach organizowanych przez: tradycyjne i nowe media, organizacje, instytucje i firmy. Mają one wymiar symboliczny i materialny w postaci: nagród, statuetek, medali, orderów, certyfikatów i dyplomów przyznawanych za miejsca oraz wyróżnienia.

W przygotowywanej monografii pt. „Przyjaciele Rzeszowa" z okazji 20-lecia „Echa Rzeszowa" dokonano syntetycznego zestawienia wszystkich laurów według kryterium miejsca realizacji danego przedsięwzięcia. Wśród miast z wszystkich kontynentów Rzeszów nagradzany był 3 razy. Na poziomie europejskim zdobywał trofea w 9 różnych plebiscytach. W skali ogólnopolskiej dokonywano ocen jego rozwoju w 107 rankingach. W regionie Podkarpacia wygrywał wielokrotnie w 15 plebiscytach.

Arkadiusz D. Leśniak-Moczuk

INTERESUJĄCE

ROCZNICA WYZWOLENIA

Uczestnicy rocznicowego spotkania pod pomnikiem Zwycięstwa

Minęła 72. rocznica wyzwolenia Rzeszowa z niemal pięcioletniego koszmaru okupacji hetlerowskiej. Po przełamaniu, bez większych trudności, 23 lipca 1944 roku w Ubieszynie koło Sieniawy niemieckiej obrony na Sanie, wojska I Frontu Ukraińskiego i I Armii Wojska Polskiego ruszyły na zachód. Niemcy nie przygotowywali się do obrony miasta, gdyż było to z punktu widzenia wojskowego nierealne. Jednak rzeszowianie, pełni obaw i strachu, zaczęli kryć się, gdzie tylko dało się. Nad ranem 2 sierpnia oddziały radzieckie wkroczyły do miasta, wywołując powszechną euforię mieszkańców.

Właśnie 2 sierpnia, dokładnie 72 lata po tych wydarzeniach, grupa mieszkańców miasta, z inspiracji lokalnych struktur Sojuszu Lewicy Demokratycznej, spotkała się pod pomnikiem Zwycięstwa dla uczczenia tej rocznicy. Całość prowadził **Jerzy Filipek**, zaś wystąpienie rocznicowe wygłosił przewodniczący RW SLD **Wiesław Buż**. Złożono wieńce i wiązanki kwiatów, zapalono znicze. Nie zapomniano także o odwiedzinach na Cmentarzu Wojennym w Wikowyi.

PREZYDENT TESTUJE

BMW i3 przed ratuszem

Do prezydenta **Tadeusza Ferenca** zawitali przedstawiciele firmy BMW z niecodzienną ofertą. Przed ratuszem stanął nowy model BMW Efficient Dynamics, inaczej mówiąc elektryczne BMW i3. Jest to innowacyjna i mobilna wersja pojazdu. Dzięki zastosowanym rozwiązaniom poruszanie się samochodem po mieście staje się prostsze, ekologiczne i bardziej inteligentne. W pełni elektryczny napęd umożliwia dobre przyspieszenie i wysoki moment obrotowy w momencie startu. Co ciekawe, przyśpieszenie i hamowanie odbywa się jednym pedałem. Jest to samochód jakby stworzony do jazdy po mieście. Samo ładowanie akumulatorów jest szybkie i proste. Całość uzupełnia świetna łączność sieciowa i nawigacyjna z pełną informacją o aktualnej kondycji pojazdu.

Taki samochód został przekazany prezydentowi Ferencowi do testowania. Na co dzień eksploatował go będzie prezydencki kierowca, **Michał Rak**. Z pewnością stojące przed ratuszem BMW i3 będzie budziło niemałe zainteresowanie.To motoryzacyjne cacko kosztuje, drobiazg. Jedyne 153 tys. złociszy.

PIKNIK EMERYTÓW

Uczestnicy pikniku

Rzeszowskie koło Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych i tym razem w lipcu zorganizowało dla swoich członków tradycyjny, integracyjny piknik w ośrodku Janiowe Wzgórze. Prezeska **Jadwiga Michalczyk** zadbała o stosowne menu oraz oprawę muzyczną. Można było w urokliwej scenerii ośrodka, w nieskrępowanej atmosferze spotkać się ze znajomymi z czasów aktywności zawodowej. Rozmowom i wspomnieniom nie było końca. Chętni mogli, oprócz skorzystania z kulinarnej oferty grillowej, oddać sie tanecznym szaleństwom do rytmów w wersji retro. Z czego ochoczo skorzystali.

ROWEREM PRZEZ DOLINĘ

Start do II Rajdu Rowerowego

Z końcem lipca organizatorzy przygotowali i zorganizowali II Rajd Rowerowy Doliną Strugu. Z oferty skorzystało 480 rowerzystów plus jeden nielegalny, ponieważ pojechał, pomimo że organizatorzy po trzykroć nie dopuścili go do startu odmawiając rejestracji. Wszystko ze względu na upalną aurę i wiek chętnego rowerzysty. Ma tylko 77 lat. Pojechał sobie jednak za stawką rowerem wigry (kto jeszcze taki szczyt techniki motoryzacyjnej pamięta?) na własny rachunek i rajd w dobrej kondycji ukończył. A co!

W pierwszym, ubiegłorocznym rajdzie wystartowało zaledwie 180 rowerzystów. Zatem impreza jest dynamicznie rozwojowa. Trasa liczyła 60 km i przebiegała urokliwymi zakątkami pogórza, między innymi przez: Tyczyn, Błażową, Hyżne i Chmielnik. Start i metę zlokalizowano przy przystani kajakowej nad zalewem. Całość zakończył ogólny piknik nad wodą.

TOUR DE POLOGNE

W tym roku po raz kolejny Rzeszów był miastem etapopwym Tour de Pologne. Jak zwykle kolarze wzbudzili spore zainteresowanie mieszkańców. Trzykrotnie przejeżdzana pętla w centrum miasta była oblegana przez obserwatorów.

WAKACJE W MIEŚCIE

Dla tych dzieci, które z różnych powodów nie mogły skorzystać z kolonii i obozów, namiastką wakacyjnych przeżyć są półkolonie organizowane przez Rzeszowski Dom Kultury oraz kluby osiedlowe Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Zgłoszone wcześniej pociechy mogą tam w sposob atrakcyjny spędzać czas. Na zdjęciu półkolonijna grupa z Załęża w centrum Rzeszowa.

Rom
fot. A. Baranowski

RZESZÓW WZBOGACIŁ SIĘ

INNOWACYJNA DRUKARKA

W Rzeszowie powstaje innowacyjna w skali świata drukarka 3D! Co to jest drukarka 3D? Możliwości wykorzystania drukarek przestrzennych zależą głównie od metody wytwarzania produktu, dostępnych materiałów oraz częściowo kubatury urządzenia. W przypadku FDM na to, jakie materiały można wykorzystać, wpływa w dużej mierze temperatura, do jakiej może się rozgrzać wytłaczarka i od jej budowy.

Za pomocą różnego rodzaju drukarek 3D można wytworzyć: gotowe produkty z tworzywa sztucznego, produkty wymagające obróbki (szczególnie w FDM może być konieczne przycięcie łączników i kolumienek oraz wygładzenie powierzchni), inne przedmioty z topliwych materiałów, w tym z czekolady czy metalu, elementy innych przedmiotów, prototypy i inne produkty koncepcyjne, formy do wykonania właściwych elementów lub prototypów, w ograniczonej formie także różnego rodzaju tkanki.

W Rzeszowie powstaje innowacyjna w skali świata drukarka 3D. Trwające od kilku miesięcy intensywne prace nad rozwojem drukarek 3D VSHAPER są możliwe dzięki dotacji w ramach Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój 2014-2020 (którym zarządza Narodowe Centrum Badań i Rozwoju). Projekt „Innowacyjna w skali świata drukarka przyrostowa" o wartości blisko 12 mln zł, realizowany przez rzeszowskiego producenta, dofinansowano kwotą 8,6 mln zł.

Celem przedsięwzięcia realizowanego przez Verashape jest doskonalenie technologii druku metodą osadzania stopionego materiału (FDM, ang. fused deposition modelling). Firma działa, linię produkcyjną zlokalizowano na terenie Podkarpackiego Parku Naukowo-Technologicznego Aeropolis.

Produkowane w Rzeszowie drukarki VSHAPER, znajdujące zastosowanie zarówno w odlewnictwie, motoryzacji, lotnictwie, jak i w edukacji, już cieszą się uznaniem klientów w Polsce, Niemczech i USA. Szczególnie ceniona okazuje się być jakość wykonywanych wydruków i solidne wsparcie producenta, świadczone od momentu uruchomienia drukarki w warunkach przemysłowych. Klienci wykorzystują urządzenia przede wszystkim w procesie prototypowania i produkcji małoseryjnej. Dzisiaj coraz częściej sukcesy rynkowe odnoszą te przedsiębiorstwa, które sprawnie wprowadzają na rynek nowe produkty. Drukarki pozwalają na szybkie przejście od

projektu, poprzez prototypowanie, do gotowego wyrobu – dodaje **Marcin Szymański**, product manager. Drukarki rzeszowskiego producenta charakteryzują się ponadto opatentowanymi rozwiązaniami technologicznymi, wśród których na szczególną uwagę zasługuje dwugłowicowy ekstruder Vprec-Double, pozwalający na wydruk wykorzystujący dwa materiały w jednym procesie. To innowacyjne rozwiązanie technologiczne umożliwia sprawne tworzenie dwukolorowych elementów i wyjątkowo skomplikowanych prototypów.

Firma pracuje obecnie nad rozwojem sieci sprzedaży drukarek 3D, prowadząc rozmowy z potencjalnymi resellerami zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. W najbliższym czasie przedstawiciele Verashape będą m.in. uczestniczyć w konferencjach partnerów biznesowych w Monachium i Mediolanie, co stanowi doskonałą okazję do kontynuowania negocjacji. Sposobnością do prowadzenia rozmów o współpracy oraz obejrzenia drukarek VSHAPER, są również targi branżowe, takie jak Plastpol i Stom-Blech w Kielcach oraz Mach-Tool w Poznaniu, w których corocznie biorą udział przedstawiciele Verashape.

– Dynamiczny, wspierany funduszami Unii Europejskiej, rozwój firmy Verashape i oferowanych przez nią drukarek 3D jest przykładem tego, że idea „Podkarpackiej Doliny Krzemowej" zaczyna się materializować i doskonale wpisuje się w strategię rozwoju miasta Rzeszowa – podsumowuje Tadeusz Ferenc, prezydent Rzeszowa.

Zdzisław Daraż

CO TAM PANIE W RADZIE

NO I WAKACJE

Lipcowa sesja statutowa została skrzyknięta z wyprzedzeniem, ponieważ powszechnie wiadomo, że nastał czas kanikuły i radnym winno stworzyć się dogodne warunki, aby mogli udać się do wód i zażyć zasłużonego wywczasu. Tyrali cały rok, to należy im się, jak powstańcom warszawskim apel smoleński i minister militarny.

Porządek obrad też był nieco wakacyjny. Same rutynowe projekty, bez specjalnego powodu do jakiejś burzliwej polemiki. Wielu pretekstów do darcia szat nie było No, bo jak tu organizować popisy oratorskie jeśli ma się do czynienia z uchwalaniem: przystąpienie do sporządzania miejscowych planów zagospodarowania, zbycia jakichś drobnych nieruchomości, wydzierżawienia czegoś tam, pozbawienia alei Rejtana kategorii drogi powiatowej, zaliczenia niektórych dróg do kategorii gminnych, zatwierdzania jakichś regulaminów itp.

W zasadzie tylko w dwóch przypadkach można było sobie pogadać aż miło. I skwapliwie z tego prawi i sprawiedliwi skorzystali, aby wyjechać na wakacje w poczuciu jak najlepiej spełnionego obowiązku samorządowego, czyli dołożenia prezydentowi. Na pierwszy ogień poszła uchwała korygująca wieloletnią progrozę finansową oraz aktualny budżet miasta. To są takie rutynowe działania, wynikające ze zmieniających się ciągle uwarunkowań, które niesposób było przewidzieć w czasie konstruowania i prognozy, i budżetu. Nic nie stoi w miejscu, zatem i budżet musi nadążać za dynamicznymi zmianami.

Tym razem poszło o zdjęcie drobnej kwoty przewidzianej na prace przygotowawcze do przebudowy Parku Sybiraków. Wybitny architekt z Radomia zagrzmiał, że skreśla się epokową inwestycję, bez której Baranówka nie może żyć. Nie pomogły wyjaśnienia, że nie można w aktualnej sytuacji inwestować w teren, o który toczy sie postępowanie sądowe, gdyż poprzedni właściciel dużej części owego parku wystąpił o zwrot, argumentując, że teren nie jest wykorzystywany zgodnie z celem wywłaszczenia. Zatem do czasu sądowego rozstrzygnięcia tej kwestii inwestowanie miasta jest niemożliwe, gdyż byłoby przestępstwem. Bez sensu jest trzymanie pieniędzy, których nie można wydać, a potrzeby w mieście są duże. Nikt tego zadania nie skreśla, ale przesuwa do czasu rozstrzygnięć prawnych. Niby logiczne, ale nie dla wybitnego architekta z Radomia i spółki. Ktoś określił tę burzliwą polemikę, jako spór o brednie owego architekta. Dochodziło do tego, że nawet pani skarbnik przerywano wyjaśnienia w pół zdania, gdyż ktoś miał jeszcze jakąś kolejną bzdurę do zakomunikowania.

Później pojawił sie problem centrum komunikacyjnego, czyli kolejowego projektu marszałka województwa. Ponoć magistrat nie chce wpisać się w ten projekt, a powinien. Tutaj też na niewiele zdało się wyjaśnianie zastępcy prezydenta, Marka Ustrobińskiego, że miasto nie tylko nie stroni od udziału w tym przedsięwzięciu, ale wręcz zabiega o jego szybką realizację. W wyniku poczynionych ustaleń marszałek, miasto i kolej mają wyasygnować po 600 tys. zł na opracowanie studium wykonalności projektu kolei aglomeracyjnej. W pewnym momencie odniosłem wrażenie, że według sesyjnych harcowników kolej aglomeracyjną trzeba będzie dociągnąć do ratusza! Poprawki przeszły jedynie większością głosów, gdyż nie uwzględniły „dalekowzrocznych" propozycji wybitnego architekta z Radomia.

Sporo kontrowersji wywołał projekt uchwały, zakładający inną organizację odbierania, zagospodarowania i wywozu z miasta śmieci. Tu zrodziła się od razu obawa o złe skutki zmniejszenia częstotliwości wywozu śmieci mokrych, zwłaszcza latem. W końcu postanowiono do tej kwestii powrócić.

Prezydent zwrócił się do radnych o wsparcie jego starań o zmianę decyzji Zarządu Polskiej Spółki Gazownictwa o przeniesieniu Zakładu Gazownictwa z Rzeszowa do Jasła. Nie ma bowiem żadnych racjonalnych i ekonomicznych powodów takiej decyzji. Natomiast uzasadnienie wskazuje, że jest to kara dla Rzeszowa za dynamiczny rozwój. Tutaj dziwnym trafem prawi i sprawiedliwi jakoś nabrali wody w usta. A przecież jest to złe i niebezpieczne dla Rzeszowa zjawisko. Niktórzy twierdzą, że to nawet przejaw nepotyzmu parlamentarzysty.

Dziwna jest ta dobra zmiana deklarowana przez nowy rząd. Być może jest to i dobra zmiana, ale na pewno nie na lepsze. Oby więcej takich przejawów owej dobrej zmiany nie dotyczyło naszego miasta.

Roman Małek

EMIL KUNYSZ ZADOWOLONY Z TEGO CO ROBI

Emil Kunysz

Emil Kunysz jest przykładem człowieka, który dzięki konsekwencji w realizowaniu życiowych planów, ciężkiej pracy i wiary w człowieka osiągnął to, co określamy jako sukces i zadowolenie. Osiągnął je i w życiu rodzinnym, i w pracy zawodowej, i w działalności społecznej. Dwie jego wizytówki zdają się być klamrami, spinającymi początki jego pracy zawodowej z obecną pozycją, jaką zajmuje w rzeszowskim rzemiośle. Na pierwszej czytamy: Zakład Instalacji Wod-kan-co i gazu w Krasnem – Emil Kunysz, a na drugiej: Izba Rzemieślnicza w Rzeszowie – Emil Kunysz, prezes.

Urodził się w 1947 r. w Krasnem. Jego ojciec, Henryk, prowadził zakład instalacyjny, w którym Emil, jako uczeń szkoły budowlanej, odbywał praktykę zawodową, a po ukończeniu szkoły rozpoczął pracę. Krótko pracował w Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Budowlanych. Po odbyciu służby wojskowej w 1969 r. rozpoczął własną działalność gospodarczą, otworzył warsztat instalacji sanitarnych, grzewczych i gazowych w Krasnem. Mając wykształcenie i uprawnienia budowlane uzyskał tytuł mistrza w zawodzie monter instalacji sanitarnych, grzewczych i gazowych, a także kwalifikacje pedagogiczne, które pozwalają na prowadzenie nauki zawodu.

Początki nie były łatwe. Zaczynał od wybudowania domu na działce, którą dali mu rodzice. Wprowadził się do niego w 1974 r. Było w nim miejsce na warsztat, garaże i pokoje dla rodziny, osobne pokoje dla dzieci. Ożenił się w 1969 r. z Heleną. Dzisiaj dzieci są już samodzielne, mają własne domy. Syn Dariusz ukończył technikum instalacyjne i od 1992 r. jest wspólnikiem ojca w firmie. Robert, bankowiec, prowadzi własną firmę doradztwa bankowego. Córka Magda pracuje w Uniwersytecie Rzeszowskim, ma tytuł doktora nauk wychowania fizycznego. Liczy na wnuka Kamila, studenta Politechniki Rzeszowskiej, że i on wkrótce dołączy do rodzinnej firmy.

Firma świadczy bardzo szeroki zakres usług w obiektach sakralnych, przemysłowych, administracyjnych, oświatowych, ochrony zdrowia i w budynkach mieszkalnych. I cieszy się dużym uznaniem. Emil Kunysz jest laureatem konkursu „Pracodawca, organizator pracy bezpiecznej" i posiada certyfikat ISO 9001/2000. Pamięta domy, mieszkania (i ich właścicieli), w których wykonywał roboty. Wielu osobom pomagał bezinteresownie w wykonaniu niektórych prac, znając ich sytuację materialną, zwłaszcza ludziom starszym i samotnym.

Od 1973 r. działa społecznie w samorządzie rzemieślniczym. Pełni w nim wiele funkcji. Np. jest członkiem zarządu cechu rzemiosł budowlanych, przewodzi Radzie Hurtowni Rzemiosła, jest członkiem prezydium rady izby i jej zarządu. W latach 2005-2013 przewodniczył radzie, a po zmianach statutowych pełni funkcję prezesa zarządu izby. Cieszy go to, iż w ostatnich wyborach otrzymał 100 proc. zaufania. Od 2010 r. jest członkiem zarządu związku rzemiosła polskiego w Warszawie, członkiem stowarzyszenia parlament hanzeatycki w Hamburgu. Uczestniczy w partnerskiej współpracy rzeszowskiej izby z odpowiednią w Osnabrucku w Niemczech.

Lista obowiązków prezesa jest długa. Zarząd liczy 24 osoby. Izba zrzesza 17 cechów i 6 spółdzielni. Prezes to koordynuje, wypada u każdego co jakiś czas być. Sprawuje też nadzór nad egzaminami czeladniczymi i mistrzowskimi. W tym roku było 1800 egzaminów czeladniczych i 300 mistrzowskich. Nie narzeka na nadmiar obowiązków. Lubi bywać wśród ludzi.

Odrębny i bogaty rozdział w jego życiu stanowi działalność społeczna na rzecz Krasnego i nie tylko. Był długoletnim prezesem miejscowego klubu sportowego Crasnovia, dzisiaj jest jego honorowym prezesem. Cały czas pozostaje hojnym sponsorem. Działa w fundacji Ochrona Zabytków Wsi Krasne. Jako prezes izby rzemieślniczej współorganizuje w Rzeszowie „Święto chleba", Kaziuki, Kremówkę Papieską. W 2015 r. zaangażował się w propagowanie zdrowej żywności poprzez współorganizację tzw. „Świętomięs Polski – w mięsie siła".

A co lubi? Ma wiele innych zainteresowań. Prócz sportu lubi dobrą muzykę. Gdy słucha muzyki, odpręża się. Do Jabłonicy Polskiej koło Miejsca Piastowego jeździ na działkę rekreacyjną. Często tam bywa. Może wtedy wyciszyć się, być z dala od spraw i problemów.

O czym marzy? By młodzi rzemieślniczy częściej włączali się w działania samorządu rzemieślniczego, by rodzinna firma rozwijała się nadal pomyślnie i była przyjazna ludziom, by rzeszowskie rzemiosło cieszyło się uznaniem i przyczyniało się do rozwoju województwa i Rzeszowa.

Na koniec wymienię kilka tylko odznaczeń i wyróżnień, którymi uhonorowano naszego bohatera. Posiada brązowy, srebrny i złoty Krzyż Zasługi, Szablę Kilińskiego, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Honorową Odznakę Rzemiosła, Zasłużony działacz kultury fizycznej, złoty Medal 80-lecia PZPN, Zasłużony dla województwa rzeszowskiego.

Józef Kanik

KAZIMIERA MARCINIAK

Z DOMU JUSTKOWSKA NAZYWANA WOŁYNIANKĄ

Urodziła się 18 maja 1930 roku w Dorosinie, powiat łucki na Wołyniu. Jej rodzice, Stefania i Kazimierz Justkowscy, byli nauczycielami. W roku 1932 ojciec dostał nakaz pracy na Wołyniu, najpierw we wsi Dubiszcze, a potem w Osadzie Jagiellonów. Matka zajmowała się głównie domem i wychowywaniem córek. Ojciec pracował jako nauczyciel w miejscowej szkole.

Życie rodziny Justkowskich przebiegało w miarę spokojnie do 1939 roku, do chwili wkroczenia wojsk sowieckich. Wtedy nastąpił czas wywózki wybranych mieszkańców na Sybir. Ojciec Kazimiery uciekł do Żółkwi, swojej rodzinnej miejscowości. Dla matki nastąpiła długa tułaczka z córkami. Ukrywała się z nimi, żeby nie wpaść w ręce banderowców – wspomina dziś Kazimiera. W 1942 roku zaczęły się pierwsze morderstwa popełniane przez bandy ukraińskie. Rozpoczęło się także palenie wsi. Spłonęła też cała Osada Jagiellonów. Na szczęście, dzień wcześniej po ostrzeżeniach, matce Kazimiery udało się wyjechać z córkami do Kadyszcz, a później do Ołyki. Gdy w jedną tragiczną, wigilijną noc 1943 roku wpadli banderowcy do Ołyki, zamordowali 42 osoby. Pozostawili zbroczone krwią ciała, dzieci z odrąbanymi głowami, wydłubanymi oczami, połamanymi rękami i nogami. Nie oszczędzili kobiet ciężarnych. Naoczny świadek tego wydarzenia, Kazimiera, mówi – okrutne i haniebne to wszystko było.

Dalsza wędrówka matki Kazimiery z córkami to miejscowości: Przebraże, Hermanówka, Romaszówka i w końcu Żółkiew, gdzie zamieszkiwała babcia. Gdy okazało się, że dom babci został rozbity, a ich rodzina przeniosła się do Rozborza koło Przeworska, matka Kazimiery wyruszyła w dalszą drogę. Pamiętnego 15 sierpnia 1944 roku, w święto Matki Boskiej Zielnej, dotarły do swoich. Kazimiera wspomina, że tatusia nie poznała, osiwiał ze zmartwienia, wyglądał jak gołąbek. Ostatni raz widziała go w 1939 roku. Babcia dała już za nich na mszę, bo myślała, że ich banderowcy zamordowali.

Kazimiera mówi, że nie chce siać i podgrzewać nienawiści, ale nie chce tych czasów zapomnieć. Twierdzi, że wśród Ukraińców byli też dobrzy ludzie. Oni Polakom pomagali, ukrywali ich.

W Rozborzu życie rodziny Justkowskich rozpoczęło się jakby od nowa. Niedługo tam mieszkali. Kazimiera uczęszczała do gimnazjum w Przeworsku, następnie z rodziną wyjechała do Sieroszowa w województwie wrocławskim. Tam jej ojciec dostał posadę nauczycielską. Tam też wyszła za

Kazimiera Marciniak

mąż za Aleksandra Marciniaka. Wkrótce z mężem wyjechała do Strzelina. Tam też kontynuowała naukę i ukończyła różne kursy, między innymi maszynopisania, które później pomogły jej podjąć odpowiednią pracę. Pracowała w Strzelińskich Kamieniołomach, Centrali Mięsnej i w Stronnictwie Ludowym. Wszędzie zajmowała stanowisko sekretarki-maszynistki.

Gdy mąż został przeniesiony służbowo do Rzeszowa, Kazimiera podejmowała pracę w różnych przedsiębiorstwach budowlanych. Pracowała też w Rzeszowskim Wydawnictwie Prasowym, a potem w redakcji „Kwartalnika Rzeszowskiego", który został przemianowany na miesięcznik kulturalno-oświatowy o nazwie „Profile". Miała szczęście mieć dobrych szefów – redaktorów naczelnych. Byli to: Stanisław Frycie, Zbigniew Domino, Zdzisław Daraż i Daniel Czarnota. Po przejściu na emeryturę pracowała jeszcze w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie. W „Echu Rzeszowa" udziela się od samego początku jego powstania. Jest aktywnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa.

Stanisław Rusznica

MOIM ZDANIEM

Stanisław Rusznica

ZALEW DALEJ CZEKA NA ODMULENIE

Zalew na Wisłoku w Rzeszowie powstał w 1971 roku. Cieszyliśmy się bardzo. Miał on pełnić funkcję rekreacyjną i przeciwpowodziową. Tak też przez wiele początkowych lat było. Żaglówki mogły pływać po całym akwenie. Mieszkańcy Rzeszowa mieli gdzie wypoczywać. Trwało to niedługo, bo z biegiem czasu zalew był zamulany i rekreacja oraz pobieranie po oczyszczeniu wody dla potrzeb mieszkańców stało się utrudnione.

Zapora została skonstruowana tak, że woda z zalewu puszczana jest górą, a muł płynący z nurtem rzeki osadza się na dole. Uzbierało się go tak dużo, że stanowi on obecnie ogromne zagrożenie dla ujęcia wody pobieranej dla potrzeb miasta, po oczyszczeniu przez miejskie przedsiębiorstwo znajdujące się w osiedlu Zwięczyca . Podobnie jest z ujęciem wody na wysokości Lisiej Góry wykorzystywanej przez WSK. W obecnym stanie rzeszowski zalew stał się poważnym zagrożeniem sanitarnym dla mieszkańców. Występuje to szczególnie przy dłuższych upałach, w czasie których poziom wody w rzece znacznie się obniża. Pojawia się wtedy problem dostarczania czystej wody do naszych kranów. Mieliśmy tego przykład w okresie lipiec-grudzień ubiegłego roku, kiedy to na kilku osiedlach: Baranówka, Krakowska-Południe, Śródmieście i Nowe Miasto pojawiła się w kranach brudna woda. Powołani eksperci do wyjaśnienia tego problemu, orzekli, że jedną z głównych przyczyn jest zamulony Wisłok. To on przysparza najwięcej problemów, chociaż wskazali też na kiepski stan sieci i instalacji wewnętrznych.

Dziś wiemy, że odwlekanie problemu odmulenia zalewu jest bardzo niebezpieczne dla miasta. Jeżeli mułu będzie na tyle dużo, że zatka on kraty wlotowe, przez które czerpana jest do oczyszczenia woda, to istnieje możliwość, że może nam jej zabraknąć. To jest ostatni dzwonek, kiedy można coś zrobić. Temat jest na tyle bardzo poważny, bo Rzeszów nie jest przygotowany na pobór wody do picia z innych źródeł. Można oczywiście szukać alternatywnych rozwiązań, które rozwiążą problem, jednak na to potrzeba czasu, którego w tym przypadku niestety, brakuje. Można się pokusić o opracowanie jakiejś koncepcji rozwiązującej problem. Kiedyś nawet był taki pomysł, aby sprowadzać wodę z Sanu. Istnieją także źródła wód podziemnych, które można odnaleźć przy pomocy mapy geologicznej, a następnie wykonać odwierty i czerpać z nich wodę, jednak procedura jest dość długa i potrzeba na to czasu. Chociaż są informacje, że odwierty studni głębinowych w Bratkowicach i Rudnej Wielkiej są zrobione od ponad 30 lat i czekają na odpowiednie ich zagospodarowanie.

Dziś wiadomo tylko, że zbliża się ku końcowi opracowywanie odpowiedniej dokumentacji w sprawie uzyskania decyzji środowiskowej. Dopiero ona da możliwość przystąpienia do inwestycji. Z informacji przekazywanych przez Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie wiemy, że pieniądze są. Miasto Rzeszów też deklaruje odpowiednie dofinansowanie.

Moim zdaniem nic nie pozostaje, tylko brać się za robotę. Miasto winno ten problem ująć jako priorytetowy. Żadne zadanie nie jest tak ważne, jak zapewnienie dostarczania dla mieszkańców czystej wody. Dalsze informowanie mieszkańców, że prowadzone są w tej sprawie rozmowy nie zadowala nas. Słyszymy to już od wielu lat, a problem był i dalej jest.

OKRUCHY WSPOMNIEŃ CZ. XVIII

PRACA I JEJ ZMIENIANIE

Pierwsza moja posada była z nakazu pracy. Po ukończeniu studiów w 1955 r. miałem do wyboru parę miejsc, w tym także w Krakowie. Wybrałem tę spoza proponowanej listy, Rzeszów, ponieważ postanowiliśmy z Basią pobrać się i dalej już wspólnie iść przez życie. Proponowane prace w Krakowie, w stosunku do kosztu wynajmu mieszkania, były za nisko wynagradzane. Dlatego wybór pracy w Rzeszowie, gdzie mieszkała i pracowała mama Basi, **Bronisława Majgierowa**, zasiedziała i ceniona, ułatwiał nam start zawodowy i życiowy. Odpadały koszty wynajmu mieszkania.

Ja otrzymałem pracę nauczyciela w Szkole Rzemiosł, Basia w redakcji „Nowin Rzeszowskich". W staraniach o moją pracę pomogli **Marta Pastuszak** i jej mąż Witold, pracujący wtedy w Dyrekcji Okręgowej Szkolnictwa Zawodowego. Pracę rozpoczęliśmy 1 września 1955 r. Moim dyrektorem był Józef Kolbusz, jego zastępcą Wiktor Sitek. Potem połączono te szkoły z Technikum Budowlanym i dyrektorem Zespołu Szkół Budowlanych został Wojciech Woś.

1 kwietnia 1962 r. zmieniłem pracę. Przyjąłem bowiem zaskakującą dla mnie propozycję objęcia stanowiska zastępcy kierownika wydziału kultury i sztuki w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie. Była to dla mnie propozycja i zaskakująca, i nęcąca. Nie wiem, kto wskazał na mnie. Krótka rozmowa z kierownikiem tego wydziału, Leonardem Czepikiem i parę dni zastanawiania się wystarczyły, bym zgodził się. Tym samym skoczyłem od tablicy szkolnej na szerokie i nieznane mi wody działalności na polu kultury w województwie.

Spodobało się mi i dość szybko, ku mojemu zaskoczeniu, wdrożyłem się w atmosferę i specyfikę tej pracy. Przepracowałem na tym stanowisku 11 lat, co stanowi do tej pory rekord w tym wydziale. A dlaczego musiałem odejść? A bo ówczesnemu decydentowi wydawało się, że my obaj z **Władysławem Czajewskim**, który był już 8 lat kierownikiem tego wydziału, wyczerpaliśmy swoje możliwości.

Przeszedłem do pracy w kuratorium okręgu szkolnego na stanowisko starszego wizytatora, zaś Władek na zastępcę dyrektora w Teatrze im. W. Siemaszkowej. Po upływie roku ówczesny kurator **Eugeniusz Orlof** zatrzymał mnie na korytarzu i niby to pytał, niby stwierdzał – słyszałem, że pan bardzo nudzi się tutaj, dlatego proponuję objęcie stanowiska inspektora oświaty i wychowania w mieście Rzeszowie. Byłem zdziwiony i zaskoczony. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. E. Orlof podpowiedział – radzę zgodzić się, potrzebujemy tam pana. Dla mnie było to nowe wyzwanie. Pomyślałem, że spróbuję. Zgodziłem się dość szybko. Na tym stanowisku od trzech miesięcy był wakat po odejściu Wiesława Bijaka.

W mieście było mnóstwo problemów do rozwiązania. Miasto rozwijało się, powstawały nowe osiedla, w budowie były nowe obiekty dla szkół podstawowych i przedszkoli. Był wyż demograficzny, brakowało miejsc w przedszkolach. Stara kadra nauczycieli odchodziła na emeryturę. Inspektora powoływał minister oświaty i wychowania, inspektor miał w swojej gestii nadzór pedagogiczny, politykę kadrową, finansowanie, remonty i inwestycje w odniesieniu do przedszkoli, szkół podstawowych, młodzieżowego domu kultury, domu dziecka i miejskiej poradni społeczno-zawodowej. Świetny był zespół współpracowników, przychylnie nastawionych do mnie. Szło nam dobrze.

W 1979 r. wróciłem do kuratorium. Po prostu znudziłem się kolejnemu decydentowi, tym razem miejskiemu. Otrzymałem inny zakres obowiązków niż poprzednio. Kurator **Wojciech Ożóg** polecił mnie jako korespondenta do dwutygodnika Oświata i Wychowanie. Spodobało się mi pisanie o problemach oświaty w województwie, o ludziach, nauczycielach. Lubię pisać o ludziach i ich pasjach do dziś. Robię to teraz na łamach „Echa Rzeszowa".

W 1990 r. zdecydowałem się przejść na wcześniejszą emeryturę w myśl zasady, że lepsza jest mała emerytura przez lat 20 niż bardzo wysoka przez trzy miesiące. Nie żałuję tej decyzji. Jakoś zagospodarowałem sobie wolny czas. Najpierw pomagałem synowi przy zagospodarowaniu otrzymanego mieszkania w stanie surowym, a potem szerzej zaangażowałem się w społeczną działalność w Rzeszowskiej Spółdzielczości Mieszkaniowej osiedla Kmity, w Towarzystwie Literackim im. A. Mickiewicza oraz w Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa i w pisanie na łamach „Echa Rzeszowa". Pisanie to zaowocowało wydaniem paru książek o Rzeszowie i jego ludziach.

Odchodząc na emeryturę z dniem 31 sierpnia 1990 r. otrzymałem z rąk ówczesnego kuratora, Jana Stanisza, prócz dokumentu rozwiązującego umowę, także nagrodę pieniężną w wysokości aż jednego miliona stu tysięcy złotych polskich! Gdy patrzę na tę kwotę, nie mogę uwierzyć w to, że i ja kiedyś byłem już milionerem. Niestety, krótko i tylko milionerem inflacyjnym.

A wrażenia z tych lat pracy? Bogate i zróżnicowane. Jeszcze dzisiaj widzę Bronia Bieniasza, prowadzącego w Wydziale Kultury i Sztuki PWRN sprawy inwestycyjne, który przyniósł mi do podpisania przelewy, jeden na 350 tys zł. i drugi na 250 tys. zł. Budowano wtedy stację przekaźnikową TV na Suchej Górze koło Krosna i mniejszy przekaźnik na górze Marcina koło Tarnowa. Inwestycje te finansowane były poprzez wydział kultury. Zadrżała mi ręka przy podpisie. Moja nowa pensja wynosiła 3200 zł. A tu takie kwoty! To był wstrząs dla nauczyciela oderwanego od tablicy.

Moim następcą został **Leszek Wais**. Przyszedł do mnie porozmawiać o problemach, które zostawiałem, i by poradzić się. Było to jedyne tego rodzaju moje spotkanie odchodzącego i przychodzącego na to samo stanowisko. Zapamiętałem jeszcze jedno, gdy Maria Bartman obejmowała stanowisko kuratora po Wojciechu Ożogu, też spotkali się i rozmawiali. Napisałem nawet o tym do dwutygodnika Oświata i Wychowanie. Bo to naprawdę jest rzadkością w polskiej kulturze zmieniania obsady kadrowej. Leszek Wais był zainteresowany tym, jak ja to robię, że zawsze widział mnie uśmiechniętego i spokojnego, gdy występowałem publicznie, gdy rozmawiałem o sprawach służbowych. Odpowiedziałem mu, że ludzi nie interesuje to, co mnie gnębi lub martwi prywatnie, oni oczekują ode mnie jako urzędnika, pogody i optymizmu, uśmiechu. Przypomniał mi to niedawno. Robił to nawet lepiej ode mnie.

Dwukrotnie byłem zagrożony ukaraniem. Pierwszy raz, gdy podpisałem zgodę na remont kapitalny i adaptację w Strzyżowie synagogi na siedzibę biblioteki miejskiej oraz domu Sokoła na dom kultury i dobudowanie sceny z zapleczem. Koszty tych robót przekraczały 70 proc. wartości obiektów. Ówczesne władze Strzyżowa zadały pytanie – jaki interes w tym ma Kanik. Mieczysław Kaczor, zastępca przewodniczącego prezydium WRN bardzo się tym zmartwił. Kiedy wytłumaczyłem mu, że jest to jedyna okazja i szansa dla Strzyżowa, by utworzyć takie dwie placówki kultury z prawdziwego zdarzenia, jakoś obronił mnie.

Po raz drugi groziło mi ukaranie, gdy jako inspektor oświaty i wychowania w Rzeszowie wyraziłem zgodę na przeniesienie Szkoły Podstawowej nr 4 do nowo wybudowanego obiektu, ale jeszcze nie odebranego formalnie. Po dwóch tygodniach użytkowania woda zalała piwnice i parter. Okazało się, że wykonawca nie połączył wewnętrznej instalacji kanalizacyjnej z zewnętrzną, mimo że w papierach odbioru było to potwierdzone. Zapytano, kto pozwolił na użytkowanie obiektu, będącego jeszcze formalnie w budowie. Antoni Gruba, wówczas przewodniczący wojewódzkiej komisji planowania gospodarczego, uświadomił mi, co groziłoby mi, gdyby, nie daj Boże, zdarzył się jakiś nieszczęśliwy wypadek. Więzienie byłoby pewne. Za mną przemawiały działanie w dobrej wierze, naciski na mnie, bym szybko opróżnił budynek starej szkoły dla przedszkola i szkół specjalnych. No i na pewno to, że dyrektorem SP nr 4 była Zofia Mroczkowa, poseł na Sejm. Posadę stracił tylko zastępca dyrektora inwestora zastępczego.

Po nowym podziale administracyjnym i utworzeniu 45 województw w 1975 r. zaproponowano mi objęcie stanowiska kierownika wydziału kultury w prezydium WRN w Tarnowie z obietnicą dania większego mieszkania, o jakie starałem się w Rzeszowie bez efektów. Wtedy do wydziału, do mnie przyszedł ówczesny prezydent miasta, Edward Bilut, który obiecał przyśpieszyć zamianę mieszkania na większe ze swojej puli, byle bym został. Rodzina też była przeciwko przenoszeniu się do Tarnowa. W efekcie tego w ostatniej chwili zmieniłem zdanie i wycofałem zgodę. I to była słuszna decyzja.

Józef Kanik

POLICYJNA UROCZYSTOŚĆ

Trybuna honorowa przed frontonem Muzeum Zamku w Łańcucie

Wojewódzkie obchody Święta Policji w tym roku odbywały się w niecodziennej scenerii, gdyż na placu przed frontonem Muzeum-Zamku w Łańcucie, gdzie odbyła się główna celebra z zachowaniem ceremoniału policyjnego i z udziałem orkiestry reprezentacyjnej policji. Wpierw jednak odprawiona została w łancuckiej farze msza w intencji policjantów celebrowana przez metropolitę przemyskiego, abp **Adama Szala**, który także wręczył przyznane przez biskupa polowego wojska polskiego, gen. **Józefa Guzdka** medale Gloria Intrepidis et Animi Promptis. Otrzymali je: podkom. **Tomasz Balawajder**, kom. **Paweł Cieślachowski**, insp. **Wiesław Dybaś**, kpt. SG **Bartłomiej Galanty**, podinsp. **Zdzisław Gancarz**, mjr **Dariusz Jaśkowski**, insp. **Lucjan Maczkowski**, insp. **Kazimierz Mruk**, asp. szt. **Zdzisław Toczek**, asp. szt. **Tomasz Woś**, kom. **Roman Zawiślak**, nadkom. **Andrzej Żygadło**.

Na trybunie przed zamkiem pojawiło się wielu gości. Oprócz kierownictwa komendy wojewódzkiej z insp. **Krzysztofem Pobutą** na czele, można było dostrzec między innymi: nadinsp. **Jarosława Szymczyka** – komendanta głównego policji, **Ewę Leniart** – wojewodę podkarpackiego, **Władysława Ortyla** – marszałka województwa, abp **Adama Szala** – metrpolitę przemyskiego, parlamentarzystów, przedstawicieli władz samorządowych, służb mundurowych, duchowieństwa. Dla mnie ciekawym zjawiskiem było pojawienie się poprzednich komendantów wojewódzkich policji. Naliczyłem ich sześciu, w tym trzech generałów – **Józefa Jedynaka, Józefa Gdańskiego** i **Zdzisława Stopczyka** i jednego profesora belwederskiego – **Stanisława Pieprznego**.

Przed zamkiem nadinsp. Jarosław Szymczyk w imieniu ministra spraw wewnętrznych wręczył komendantowi powiatowemu policji w Łańcucie, nadkom. Andrzejowi Żygadle, sztandar ufundowany przez miejscową społeczność. Awanse na wyższe stopnie służbowe odebrało 1231 podkarpackich policjantów. Na stopień inspektora komendant główny mianował **Stanisława Babulę** – komendanta powiatowego w Kolbuszowej i **Macieja Miąsika** – dowódcę oddziału prewencji policji w Rzeszowie, zaś podinspektora **Leszka Buryłę** z Komendy Miejskiej Policji w Krośnie. Medalami za długoletnią służbę udekorowano 36 policjantów, odznaką Zasłużony Policjant – 57 policjantów, medalami Za Zasługi dla Policji – 11.

Przy okazji tego święta przewodniczący zarządu wojewódzkiego NSZZ Policjantów, asp. szt. **Józef Bąk** Medale 25-lecia NSZZ Policjantów wręczył 15 osobom, w tym: wojewodzie Ewie Leniart, marszałkowi Władysławowi Ortylowi, płk. **Wojciechowi Marchwicy** – szefowi zarządu wojsk aeromobilnych i zmechanizowanych oraz niżej podpisanemu. Złote medale LOK otrzymali insp. **Krzysztof Pobuta** oraz asp. szt. **Józef Bąk**, a srebrny nadkom **Grzegorz Jakubek**. Ponadto 9 funkcjonariuszy udekorowano odznaką „Za zasługi dla podkarpackiej LOK".

Były gratulacje, były wyrazy uznania i, oczywiście, najlepsze życzenia. Nie mogło również zabraknąć uroczystej defilady kompanii honorowych: Policji, 21 Brygady Strzelców Podhalańskich i Państwowej Straży Pożarnej.

Roman Małek

Kierownictwo Komendy Wojewódzkiej Policji z komendantem insp. Krzysztofem Pobutą składa wieniec przed tablicą upamietniającą poległych na służbie policjantów. Fot. A. Baranowski.

STANISŁAW LIPIŃSKI
WSPOMNIENIE

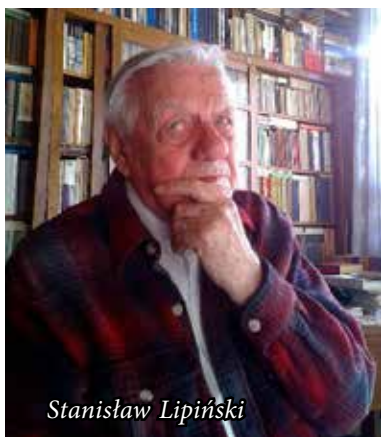
Stanisław Lipiński

Stanisław Rafał Lipiński (1931-2016) wychowywał się w krakowskiej rodzinie twórców kultury. Ojciec – poeta, malarz, działacz kultury, zostawił po sobie trwały ślad w powojennej kulturze naszego regionu. Matka – malarka, organizowała wernisaże i prowadziła dom będący salonem kultury. W domu rodzinnym w Krakowie, a od czasów wojny w Rzeszowie, Stanisław uczestniczył w wieczorach artystycznych, na których spotykali się ludzie kultury, teatru, sztuki, muzyki, pióra i lekarze, prawnicy, dziennikarze, a w czasie okupacji zgłębiano wiedzę o teatrze, pobierano naukę śpiewu i rysunku. Po ukończeniu prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim powrócił do Rzeszowa, jako pracownik wydziału kultury i sztuki PWRN nadzorował państwowe przedsiębiorstwa artystyczne. Dzięki swojej wiedzy i zaangażowaniu mógł wpływać na dobór repertuaru i utrzymanie odpowiedniego poziomu artystycznego tych przybytków kultury.

W ramach obchodów 1000-lecia państwa polskiego był współtwórcą programu „Rok Ziemi Rzeszowskiej" i współautorem publikacji pod tym samym tytułem. Wydał także swoje powieści: Narcyz, tryptyk Matragona, Epizod z małych gór przeważnie sprzed roku 1965, Dni klasztorne, Czas przechowania. Samodzielnie opanował zakres studiów historii sztuki. Według słów jego syna Macieja, wiedza zaczerpnięta z książek, pogłębiona przez lata samodzielnych studiów i liczne podróże zaprowadziła go do wykładów na wyższych uczelniach w Rzeszowie. Wykładał historię sztuki, chociaż nie miał w tym kierunku formalnego wykształcenia.

Aby swoje pasje przeżywać i realizować, podróżował po świecie. Odwiedził ponad 40 krajów Europy i basenu Morza Śródziemnego. Z podróży przywoził katalogi muzeów, pamiątki, tysiące slajdów i coraz większą wiedzę o kulturze, którą dzielił się w trakcie każdej rozmowy.

Stanisława spotykałam w Instytucie Socjologii WSP, gdzie przychodził przed wykładami wyposażony w pomoce dydaktyczne lat 90. – przeglądarkę do slajdów z bogatym zestawem przeźroczy. Po latach poznałam go osobiście, jako bywalca koncertów filharmonii i festiwali łańcuckic. Miałam też sposobność być gościem w jego domowej „niezwykłej bibliotece" z wyczuwalną twórczą atmosferą, urządzonej w jednopokojowym mieszkaniu ze ślepą kuchnią. Otóż na półkach od podłogi do sufitu w pokoju i przedpokoju stały starannie poukładane książki, albumy w pięknych obwolutach. Nie były one wystrojem mieszkania, a o ich użyteczności świadczyło biurko „zabałaganione" jak w aforyzmie Alberta Einsteina „jeśli zabałaganione biurko jest oznaką zabałaganionego umysłu, to oznaką czego jest puste biurko?" Wspomniana ślepa kuchnia miała gospodarza z szeroko otwartymi oczami na sztukę kulinarną, który twórcze podejście do świata przenosił także na przyrządzanie smakołyków i nalewek.

Przygotowując publikację „Przyjaciele Rzeszowa" miałam szczęście na miesiąc przed niespodziewanym odejściem Stanisława, zastać go w jego bibliotece, dowiedzieć się o nim więcej, jako laureacie odznaki „Przyjaciel Rzeszowa". Był on jednym z twórców Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Jak zawsze wzbudzał podziw swoją elokwencją, wiedzą, pamięcią i czarem w snuciu niekończących się opowieści ze swojego życia, starannie wplatanych w kanwę wydarzeń historycznych. Potrafił nie tylko „słowem rzecz pięknie namalować" jak w mowie pogrzebowej wspominał harcmistrz Maciej Kilarski, ale obok obrazów autorstwa jego brata Mariusza, mamy i ojca wisiały dzieła Stanisława.

Był to człowiek renesansu w sensie przenośnym i dosłownym, jak wspominał jego syn „szczególnie ukochał historię sztuki, zwłaszcza renesansu. Był człowiekiem z innej epoki, do której ze względu na swoje upodobania i usposobienie pasował znacznie lepiej, aniżeli do czasów obecnych. Była to bowiem epoka, w której wielu ludzi, wiele zjawisk zaliczało się do kategorii, którą ojciec nazywał z prawdziwego zdarzenia". Wraz z odejściem ludzi z tamtych lat kończą się czasy, w których o „tamtej epoce" możemy słyszeć od jej twórców i świadków.

Krystyna Leśniak-Moczuk

JUBILACI

Jubilaci w ratuszu

W czerwcu, konkretnie 16., kolejną grupę jubilatów, którzy w zgodnym stadle małżeńskim przeżyli przynajmniej 50 lat, do rzeszowskiego ratusza zaprosił prezydent **Tadeusz Ferenc**. Jubilaci zostali tradycyjnie już przyjęci w reprezentacyjnej sali posiedzeń, odpowiednio na tę okazję przysposobionej. Przybyli tym razem: **Krystyna i Aleksander Beresiowie, Józefa i Stefan Czajakowie, Wiesława i Józef Dąbrowscy, Maria i Henryk Duszyńscy, Władysława i Marian Góreccy, Helena i Zenon Habajowie, Genowefa i Edmund Karasiewiczowie, Rozalia i Antoni Klocowie, Barbara i Jan Pasterzowie, Czesława i Andrzej Piwońscy, Leonarda i Mieczysław Szostekowie, Janina i Józef Trelowie**. Po kilku dniach w ratuszu pojawili się inni jubilaci: **Maria i Zbigniew Buszowie, Alicja i Mieczysław Czyrkowie, Władysława i Piotr Gajewscy, Barbara i Kazimierz Gołąbowie, Janina i Roman Ilniccy, Krystyna i Józef Kotulowie, Barbara i Augustyn Krawczykowie, Helena i Tadeusz Migutowie, Alicja i Stanislaw Ostyńscy, Zofia i Tadeusz Pyziakowie, Krystyna i Aleksander Rąbowie, Hanna i Jan Solarewiczowie, Krystyna i Jan Ziembowie**. W roli gospodarza jak zwykle z należną galanterią wystąpił sam prezydent, Tadeusz Ferenc.

Dostojni Jubilaci udekorowani zostali przyznanymi przez prezydenta Rzeczpospolitej medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie" wraz ze stosownymi przesłaniami. Nie zabrakło, bo nie mogło, zwyczajowych kwiatów dla małżonek i okolicznościowego toastu szampańskiego. Do toastu i życzeń dołącza się nasz zespół redakcyjny.

Roman Małek
Fot. A. Baranowski

Prezydent Tadeusz Ferenc wznosi toast na cześć jubilatów

Z MOJEJ LOŻY

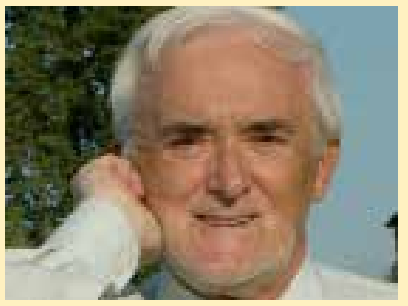

Jerzy Dynia

Stowarzyszenia społeczno-kulturalne, zespoły artystyczne, kluby i koła zainteresowań, wystawy, pokazy filmowe, kursy, warsztaty, wydawnictwa, koncerty – to wszystko odbywa się w budynku mieszczącym się w Rzeszowie przy ulicy Stefana Okrzei w ramach działalności Wojewódzkiego Domu Kultury. W lipcu br, działająca w strukturach WDK Podkarpacka Komisja Filmowa, ogłosiła konkurs pod nazwą Podkarpacka Kronika Filmowa.

BĘDZIE KRONIKA FILMOWA

Celem tego konkursu jest utrwalenie w postaci filmów dokumentalnych wydarzeń, miejsc i ludzi związanych z Podkarpaciem. Chodzi w nim o dokumentowanie historii, teraźniejszości i dziedzictwa kulturowego regionu. Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci technika utrwalania ruchomego obrazu uczyniła szalony krok. Królująca w przeszłości błona filmowa zastąpiona została techniką cyfrową utrwalania obrazu i to nie tylko przy pomocy wysokiej jakości kamer, ale nawet wypasionych telefonów. Współczesne kamery cyfrowe, podobnie jak wiele wynalazków, trafiły pod przysłowiowe strzechy. Praktycznie, w tej chwili nie ma już ślubu i wesela bez kamerzysty. Wprawdzie efekty takiego „kamerowania" – jak to się obecnie mówi – bywają różne, ale dokument na własny użytek jest. Mowa, oczywiście, o filmowaniu amatorskim przez tych, którzy zainwestują w sprzęt, ale nie zawsze posiadają wiedzę teoretyczną, mającą związek z tą dziedziną.

Ale hola, hola, to nie o to chodzi, żeby pokazać babci czy dziadkowi obrazki np. z weekendowych wyjazdów. Sztuka filmowa przez duże S ma nadal bardzo wysokie wymagania. Realizowanie profesjonalnego filmu, w tym także dokumentalnego, wymaga bardzo rozległej wiedzy. Wszystko wymaga szczegółowego przemyślenia, zaplanowania. Trzeba wybrać interesujący temat, wybrać formę prezentowania tego tematu, mieć pewność, że będzie on miał walory dokumentacyjne i do tego związane – w tym przypadku – z regionem itd. itd.

Po podjęciu decyzji, jaki będzie realizowany temat, cała praca podzielona jest na kilka etapów: napisanie szczegółowego scenariusza i scenopisu, zorganizowanie sesji zdjęciowej, montażu na stanowisku montażowym, udźwiękowienia zmontowanego filmu i całej gamy zabiegów kosmetycznych, umożliwiających zakończenie pracy nad dziełem. Istotne, między innymi, jest założenie czasu trwania całego filmu. Chodzi o to żeby powiedzieć w filmie bardzo dużo, ale w sposób taki, aby przykuwał on uwagę widza do ostatnich napisów na ekranie.

A co zrobić w sytuacji, kiedy bohater filmu jest np rewelacyjnym twórcą, ale kiepskim mówcą? Prawdą jest, że przed kamerą bardzo trudno jest mówić o sobie. Jest to stara prawda, że w takich chwilach słownego obnażania się przed obiektywem i mikrofonem łatwo jest wpaść w megalomanię i wówczas już tylko krok od nieprawdy, albo zafałszowywania faktów. A kiedy bohater jest nadmiernie skromny? A co robić w sytuacji, kiedy autor-reżyser filmu ma w sposób atrakcyjny opowiedzieć o faktach z przeszłości, bądź pokazać bohatera filmu przy pracy, ale obecnie już to nie jest do odtworzenia? Czy wystarczą w tej sytuacji stare zdjęcia? A może odnaleźć ludzi współpracujących w przeszłości z bohaterem filmu, żeby oni mówili o głównej postaci? Niewątpliwie, zadanie postawione przez Podkarpacką Komisję Filmową jest bardzo trudne. Czas pokaże, jakie będą efekty tego bardzo wartościowego w swoim zamyśle zamierzenia.

Na zakończenie refleksja. Miałem niedawno okazję obejrzeć trwający 15 minut film o jednym ze szczególnych ludzi z Podkarpacia. Bardzo mi się podobał. Autor filmu jest absolwentem czteroletniej filmówki w Łodzi. Od kilku miesięcy szuka na naszym terenie pracy w swojej specjalności. Bezskutecznie. Czyżby miał podzielić los absolwentów muzycznych szkół i uczelni, którym, wobec braku szans na otrzymanie stałej pracy w swoim zawodzie, pozostaje dorywcze, sobotnio-niedzielne granie weselne? Tylko co się stanie, kiedy zacznie się zbliżać wiek emerytalny?

Podobne pytanie można postawić adeptom dziennikarstwa, zatrudnianym w sposób zbliżony do słynnych w naszych czasach śmieciówek. Ja na słowo - samozatrudnienie dostaję wiadomego odruchu...

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

WYPRAWA NA ŻMIRŁACZA

Tancerze z Teatru O.de.la. na okrągłej kładce w Rzeszowie zaprezentowali performance „Wyprawa na Żmirłacza" inspirowany twórczością Lewisa Carrolla, autora ponadczasowej „Alicji w krainie czarów". Po chwili przenieśli się z korowodem widzów na płytę rzeszowskiego rynku.

Performance został zrealizowany w klimacie teatru ulicznego, obwoźnego, ale zachowując specyfikę teatru tańca. I jak na teatr tańca przystało, mógł wydawać się chaosem, w którym trudno odnaleźć trop interpretacyjny. W końcu rzeszowianie nie przywykli do tanecznych popisów aktorów, bo Teatr O.de. la jest jak dotąd jedyną taką grupą działającą na terenie miasta. Jednak wystarczy odpuścić sobie usilne pragnienie znalezienia sensu, by natknąć się na trop, który poprowadzi nasze ciało i umysł w kierunku jakiejś interpretacji, z którą będzie można zostać na dłużej. W teatrze tańca odbieramy – my widzowie – sensy za pomocą ciała, które dostraja się do tancerza jak rozmówca do swojego kompana lub obserwatorzy śmiejącej się osoby.

Lakonicznie mówiąc, spektakl opowiadał o wolności. Pozorny chaos tańczących, każdy na swój sposób aktorów był kierowany przez kapitana morskiej żeglugi. W końcu wolność jest przeciwieństwem niewoli, chaos przeciwieństwem dyscypliny. Na ulicy można było zobaczyć postaci: Królową Kier, Białego Królika, Flaminga, Kota z Cheshire oraz marynarzy z Wyprawy na Żmirłacza. „Improwizacja, szczątki choreografii **Marty Bury**, muzyka **Macieja Maciaszka**. Magia ruchu, kostiumu, rekwizytu i muzyki w przestrzeni miejskiej – tego jeszcze nie było! – zapowiadali organizatorzy. I mieli rację. Każdy występ Teatru O.de.la. w Rzeszowie jest świętem, w którym aż przykro nie uczestniczyć.

OGÓLNOPOLSKIE DNI NATO

Ogólnopolskie Dni NATO odbyły się pod hasłem „Razem z NATO" na terenie stadionu „Podhalańczyk" i koszar 21. Brygady Strzelców Podhalańskich przy ul. Langiewicza. W programie zaplanowano pokaz sprzętu wojskowego 21. BSP oraz produkowanych przez Polską Grupę Zbrojeniową, pokaz wyposażenia służb mundurowych.

Odbył się także koncert Orkiestry Wojskowej w Rzeszowie oraz występy klubów z 21. BSP i WDK w Rzeszowie, a także projekcja filmu „Historia Roja", strzelanie z wykorzystaniem pistoletu i karabinka ASG, pokonywanie toru sprawnościowego, gry i zabawy dla dzieci oraz wyczekiwanej z tęsknotą na takich eventach degustacją grochówki wojskowej z kuchni polowej.

BIKE MUSIC FEST

Lech Janerka śpiewał: „Jadę na rowerze, słuchaj, do byle gdzie./ Rower mam, posłuchaj, w taki różowy jazz./ Może byś tak, Damian, wpadł popedałować?" zachęcając do jazdy na rowerze, nawet jeśli jego piosenka traktowała całkiem o czymś innym. Uczestnicy II Rajdu Rowerowego „Doliną Strugu" też postanowili popedałować, a potem pośpiewać.

Przez cały dzień w „Marinie" odbywały się pokazy i zabawy rowerowe, konkursy z nagrodami dla dzieci, gry. Podczas eventu była także możliwość skorzystania z konsultacji serwisowej. Po przejechaniu blisko 60 km, uczestnicy II Rajdu Rowerowego mogli posłuchać czterech zespołów. Niestety, jednym z wykonawców nie był Lech Janerka, ale jego muzyczni następcy. Zagrali Simple Pleasures, The Freeborn Brothers, Bass Astral & Igo, Gypsy and the Acid Queen.

MIERZĄ MOŻLIWOŚCI CHAKA KHAN

„Ain't Nobody" Chaka Khan na rzeszowskim stadionie zostało zaprezentowane przez uczniów Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie: 17-letnia **Magda Nawojska** (wokal), 18-letnia **Klaudia Borowiec** (wiolonczela), 16-letnia **Wiktoria Bialic** (wokal), 17-letni **Jarek Szajna** (pianino), 19-letni **Jakub Kozłowski** (bas) i 16-letni **Wiktor Zieliński** (perkusja).

Prace nad coverem, do którego uczniowie nagrali teledysk, trwały pięć miesięcy pod czujnym okiem nauczyciela rzeszowskich uczniów – **Marcina Puto**. Każdy z uczniów zrzucił się po 30 zł i cover nagrali u Przemysława Rzeszutka, który jest właścicielem „Torowa studio". W nagraniu perkusji w studio uczestniczył także Mateusz Gębski. Potem przyszedł czas na teledysk do utworu. Montażem teledysku zajęła się **Wiktoria Bialic**. Uczniowie zdecydowali, że teledysk nagrają na murawie Stadionu Miejskiego „Stal" przy ul. Hetmańskiej. Teledysk ma już prawie 30 tys. wyświetleń na youtube.

BULWARY W TĘCZOWYCH FARBACH

Festiwal Kolorów w Rzeszowie to impreza, która polega na obrzucaniu się kolorowymi farbami w takt muzyki. Na koncerty w całej Polsce przychodzą ludzie w różnym wieku, a wydawałoby się, że szczęście z brudu czerpią tylko małe dzieci. Rzeszów także dostąpił tej możliwości bycia upaćkanym. Do entuzjastycznego malowania się kolorami Holi przygrywali: Olivia Fok & Artur Strączek, CORIA, Holi, People of the Haze, DJ Dan i SandPokers. Fotogeniczne wydarzenie po prostu trzeba było zobaczyć.

MUZYKA SIATKARSKIEJ ZMIANY

Polsko-francuski debiut muzyczny, który zaprezentował się w pubie Kultura pod szyldem „The Gift" to wynik owocnych spotkań muzyków na weekendowych „jeamach", czyli wspólnym muzykowaniu osób niezrzeszonych w konkretnych formacjach w danej chwili. Na jednym z takich spotkań zebrała się grupa chłopaków, posłuchali, podumali, specjalnie razem nie grali, ale umówili się na próbę i okazało się, że pasują jak ulał. Na owej próbie multiinstrumentalistów, bo tak trzeba nazwać muzyków, którzy co utwór zmieniali instrument niczym siatkarze miejsce na boisku, muzyka tak zaszumiała w żyłach, że nazwali się zespołem i wystąpili publicznie.

Samozwańczo, lecz żartobliwie określają zespół „The Gift" „Kultową i enigmatyczną formacją grającą improwizowany, psychodeliczny stoner rock". Kultową, bo legenda zaczęła się tworzyć, zanim chłopaki wzięli do rąk muzyczne „wiosła", a bębniarz zasiadł za perkusją. Koncert jak na debiut i de facto drugie spotkanie chłopaków wypadł całkiem interesująco. Szczególną uwagę przykuł **Ziemowit Nyzio**, który narzucił tempo drakońskie, ale pozostali nie zostawali w tyle.

„The Gift" wydaje się grupą chłopaków od około 18 do 45 roku życia jak spod parasolek rzeszowskich. Każdy z innej bajki. **Michał Petka** – najmłodszy, ale z największymi marzeniami, wspomniany Ziemowit – na co dzień pracujący jako Anioł na terenie Francji, czyli osoba zajmująca się wyciąganiem ludzi z życiowych zakrętów uzależnienia lub bezdomności, lub Rafał okrzyknięty Robertem Sixkillerem z serialu Renegat – niekoniecznie stateczny ojciec, czy **Dawid Petka** – organizator jeamseason w pubie Kultura. Po koncercie można było podsłuchać, że nie raz usłyszymy jeszcze o „The Gift". Szkoda tylko, że nie prędko. W końcu zespół podzielony jest na dwa kraje zamieszkania – Francję i Polskę.

Sabina Lewicka

ŚWIĘTOŚĆ NA CZŁOWIECZYCH ZGLISZCZACH

Pojawiła się na rynku czytelniczym nowa pozycja autorstwa **Jerzego Fąfary** pod intrygującym tytułem „Był wśród nas święty". Dla interesujących się twórczością tego autora jego zainteresowania obozową martyrologią nie są żadnym zaskoczeniem. Gromadzi wspomnienia i relacje tych, którzy przeżyli ten niewyobrażalny koszmar, zbiera pamiątki i dokumenty z tym związane, że o pisarskich zapędach w tę tematykę nie wspomnę. Tym razem podjął karkołomną próbę wniknięcia w emocjonalne wnętrze najstarszego, żyjącego w Rzeszowie więźnia obozu Auschwitz Birkenau, **Stanisława Szpunara**. Efektem tego jest wspomniana książka.

Kim jest Stanisław Szpunar? Synem rzeszowskiej legendy belferskiej, profesora Mariana Szpunara z I LO, aresztowanym przez Niemców w maju 1940 roku siedemnastoletnim gimnazjalistą, uczestnikiem pierwszego transportu więźniów obozu Auschwitz Birkenau, obozowym numerem 133, który jakimś cudem przeżył obóz. Po wojnie dokończył szkołę, zdobył wykształcenie wyższe, założył rodzinę i dożył sędziwego wieku. Każdemu, kto zetknął się z nim musi imponować jego spokój, życzliwość i pogoda ducha. Jest częstym gościem redakcji „Echa Rzeszowa", kawalerem odznaki „Przyjaciel Rzeszowa".

Jerzy Fąfara zabrał się do spisania swoistych obozowych wspomnień po latach dość nietypowo. Otóż wybrał się ze Stanisławem Szpunarem w samochodową podróż do obozu, w którym jego bohater spędził ponad 4 lata swojej młodości. Prowadzone wówczas rozmowy, poczynione obserwacje reakcji i emocji w ponurych obozowych realiach, zaowocowały czymś niezwykłym. Nie jest to bowiem ani dokumentalna relacja, ani wywiad, ani obozowa eseistyka. Powstał literacki twór synkretyczny o wielowarstwowej konstrukcji. Są emocjonalne relacje świadka o zachowaniach współwięźnów i katów, ale autor także w wielu przypadkach próbuje z powodzeniem zbeletryzować owe relacje. Spore partie książki zyskują stosowną dynamikę poprzez zdialogowanie wspomnień. Nie brak także elementów budowania psychologicznej sfery opisywanych postaci i zdarzeń, ale pojawiają się także dokumenty i pisane fragmenty wspomnień. W żaden sposób nie cierpi na tym dokumentalna warstwa książki, wręcz przeciwnie, zyskuje poprzez wzbogacenie form wyrazu. I wreszcie ten intrygujący tytuł! Stanisław Szpunar był świadkiem niezwykłego zdarzenia obozowego. Otóż na śmierć głodową za wielodzietnego więźnia zgłosił się wówczas o. Maksymilian Kolbe, późniejszy święty.

Szczerze Jurkowi gratuluję pomysłu i sposobu jego realizacji. Nie sposób po lekturze tej książki nie popaść w refleksyjną zadumę nad losami świata tego.

Roman Małek

ZAGRALI NAJLEPSI

Zespół Old Rzech Jazz Band

Rzeszów jest największym ośrodkiem kultury na Podkarpaciu. Tu powstało wiele znanych zespołów muzycznych, tanecznych oraz wyrosło wielu artystów scen polskich. Dziś rozsławiają nasze miasto i region. Warto przypomnieć ich kilka koncertów z tegorocznych wakacji.

Obecnie, chyba najpopularniejszy z nich zespół „Pectus", występował m. in. na Ogólnopolskich Dniach Flisactwa w Ulanowie, mieście które w tym roku obchodzi 400-lecie nadania praw miejskich oraz 25-lecie reaktywowania Bractwa Flisackiego. Ulanów zwany był kiedyś Małym Gdańskiem. Był znaczącym portem rzecznym oraz ośrodkiem handlu drewnem i zbożem. Na miejscowym stadionie Miejsko-Gminnego Klubu Sportowego „Retman", w Ośrodku Rekreacyjno-Sportowym „Błękitny San" zorganizowano wielki festyn. Gwiazdą festynu był właśnie „Pectus", utworzony przez braci Szczepaników, absolwentów Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego: lider zespołu Tomasz – wokal, Marek – perkusja, Mateusz – bas, i Maciej – gitara. Zaśpiewali m.in. swoje pierwsze przeboje: „Dla Ciebie", „Barcelona", „To, co chciałbym ci dać". Zespół występował też w Leżajsku.

Inny, również znany rzeszowski zespół to „Old Rzech Jazz Band". Występuje w składzie: Jerzy Dynia – saksofon sopranowy, Tadeusz Karczmarz – klarnet, Sebastian Ziółkowski – puzon, Ryszard Krużel – banjo, Andrzej Warchoł – gitara basowa plus wokal, Henryk Wądołkowski – perkusja plus wokal, Mariola Niziołek i Dominika Indrat – wokal. Kierownikiem zespołu jest Jerzy Dynia. Zespół ten występował w okresie wakacyjnym m. in. na rzeszowskich świętach osiedli Krakowska Południe i Wilkowyja. Koncertował też w amfiteatrze przy „Zielonym Domku" w Rymanowie Zdroju. Często możemy słyszeć piosenki wykonywane przez zespół: „Sexapil", „Margie", „Moje serce należy do tatusia", „Hello Dolly", „Zafundowałem sobie dziewczynę" itp.

„Ratatam" to zespół, który już od 15 lat prezentuje się na scenach Rzeszowa oraz scenach w całym kraju. Założony został przez Pawła Czachura, który do dziś jest jego szefem, gra na gitarze, śpiewa, na imprezach prowadzi konferansjerkę. W zespole występują najczęściej: Waldemar Rzeszut – gitara, Grzegorz Nowak – skrzypce, Seweryn Krzysztoń – perkusja, Barbara Jakubiec – wokal, Jerzy Czeluśniak – gitara, akordeon, Andrzej Mozgała – cymbały, Stanisław Domarski – saksofon, Zbigniew Stojek – akordeon. W lipcu br. zespół koncertował na rzeszowskim rynku na imprezie zorganizowanej z okazji Światowych Dni Młodzieży. Prezentował głównie piosenki ludowe razem z kapelami, zespołami pieśni i tańca z Rzeszowa i okolic. Występowały m. in.: Kapela Ludowa oraz Zespół Pieśni i Tańca „Lubenka" z Lubeni, Zespół Śpiewaczy „Twierdzanie", Kapela i Zespół Śpiewaczy „Kalina" z Lutoryża, Zespół Pieśni i Tańca „Kompanija" z Boguchwały. Najpopularniejsze, śpiewane piosenki to „Dębina", „Nad rzeszowską Jasiołką", „Kukułeczka", „ W Staromieściu kościół na góreczce stoi", „Za las chłopcy za las", „Dwanaście listeczków".

W tegorocznych wakacyjnych imprezach miejskich, gminnych i osiedlowych występowało w Rzeszowie i na Podkarpaciu wielu znanych piosenkarzy i zespołów, m. in.: na rzeszowskim rynku: Jamala – tegoroczna laureatka Eurowizji, zespół „Piersi", na osiedlu Kmity „Rzeszowskie wiarusy" oraz zespół chóralny „Lumen" z Poznania, w Nowej Dębie – zespół „Bratanki", w Jeżowem – śpiewali Zbigniew Wodecki i Margaret. Wszyscy byli gwiazdami imprez, oklaskiwani przez swoich fanów.

Stanisław Rusznica

„ZAWIERUCHA NAD SANEM" CZYTANA JUŻ 10 LAT

Zdzisław Daraż, autor dwutomowej książki „Zawierucha nad Sanem", jest laureatem pierwszej nagrody w ogólnopolskim konkursie „Kresowy Płomień", ogłoszonym przez Radę Krajową Ruchu Towarzystw Regionalnych RP. Pierwszy tom ukazał się w 2006 roku, niedługo potem drugi. Od tej pory ukazało się 6 dodruków tej książki, która do dziś cieszy się dużym zainteresowaniem czytelników. Miałem swój skromny udział w powstawaniu tej publikacji, zatem uważam, że mam prawo odnieść się do jej przesłania. I tu w zupełności zgadzam się z recenzentami, że dzięki wielowątkowości książki i osobistemu odczuciu autora powstała rzecz ciekawa, daleka od subiektywnej oceny faktów, tak częstej dziś w opracowaniach na tak zwane zlecenie polityczne.

Prof. **Lucyna Kulińska** słusznie zauważa, że poza bardzo ciekawymi wspomnieniami, związanymi z wojennymi i powojennymi przeżyciami własnej rodziny, autor podejmuje obszerną analizę skomplikowanych zagadnień historycznych i społecznych dotyczących województw wschodnich Rzeczypospolitej i terenów, na których przyszło mu żyć. Wykazuje się przy tym dużą wiedzą i erudycją. Podkreśla też, że autor przywołuje liczne dokumenty historyczne. Na szczególne uznanie zasługuje wykorzystanie w tekście licznych ilustracji, zdjęć i mapek. I chyba to, co najważniejsze. W dobie nagminnego fałszowania i relatywizowania historii przytaczane przez autora fakty i informacje mają dużą wagę. W tym rozumieniu autor wyręcza wielu polskich historyków badaczy, którzy po trudne tematy sięgają bardzo wybiórczo lub wcale. Podkreśla też, że tekst Z. Daraża dostarcza wiele interesującego materiału do zagadnień współistnienia mniejszości etnicznych, Ukraińców i Żydów oraz ich powikłanych losów, trudnych, a nawet bolesnych z obszaru stosunków polsko-ukraińskich i polsko-żydowskich. Autor pisze bez emocji, obiektywnie, tak jak je zapamiętał.

Z kolei prof. **Andrzej Andrusiewicz** docenia fakt, że Daraż na stronach swej książki przedstawia tragiczne wydarzenia okresu 1944-1947 roku, starając się zrozumieć cały kontekst dramatu. Że przedstawia racje wszystkich stron konfliktu, przy czym pisze o nim taktownie, nie potępiając nikogo. Nie unika jednak ocen moralnych. Zło nazywa złem, zbrodnię zbrodnią.

Ciekawym i jakże ważnym jest odniesienie się do książki prof. **Włodzimierza Bonusiaka**. W jego ocenie najważniejszym jest fakt, że Daraż krytycznie ocenia nie tylko antypolskie działania Ukraińców, przede wszystkim z OUN Bandery i UPA w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu, ale także politykę III Rzeczypospolitej wobec Ukrainy. Nie waha się także przed krytyką części opracowań polskich i ukraińskich historyków.

Konkludując wysuwa wniosek, że być może przez część czytelników książka Daraża może zostać odebrana jako antyukraińska i na dodatek negująca tezę: „szukajmy tego, co nas łączy, a nie dzieli", ale jak twierdzi, każdy autor książek historycznych prezentuje w oparciu o źródła i opracowania swe przemyślenia, na które, co oczywiste, wpływa jego osobiste doświadczenie życiowe. Książka jest dostępna w bibliotekach, księgarniach i w sprzedaży internetowej.

Zbigniew Grzyś

PRZED EKRANEM

PÓJDZIEMY NA „WOŁYŃ"

Na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943-1945 zginęło ok. 200 tys. Polaków, zamordowanych przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii miejscową ludność ukraińską. Sprawcy ludobójstwa to Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – frakcja Stepana Bandery, podporządkowana jej Ukraińska Powstańcza Armia i ludność ukraińska uczestnicząca w mordach swoich polskich sąsiadów. Ludobójstwo UPA spowodowało, że setki tysięcy Polaków opuściło domy, uciekając do centralnej Polski.

Z rąk nacjonalistów ukraińskich ginęły także rodziny polsko-ukraińskie, odmawiające wzięcia udziału w zbrodniczej akcji oraz ratujący Polaków. „Kresowa Księga Sprawiedliwych" wydana przez IPN, opracowana przez Romualda Niedzielkę, podaje, że Ukraińcy uratowali 2527 Polaków. Za tę pomoc 384 Ukraińców zapłaciło życiem.

To właśnie jest tematem i treścią filmu „Wołyń", kręconego przez **Wojciecha Smarzowskiego**. Zdjęcia do „Wołynia" rozpoczęły się 19 września 2014 r. Realizowano je m.in. w Lublinie, w Puszczy Kampinoskiej, w Kolbuszowej, Kazimierzu Dolnym i okolicach Rawy Mazowieckiej.

Film jeszcze nie powstał, a już budzi żywe zainteresowanie. „Wołyń" Wojciecha Smarzowskiego będzie bez wątpienia jednym z najważniejszych filmów po 1989 roku. Film powstał w atmosferze podniecenia i dyskusji.

Andrij Lubka, pisarz ukraiński, szyderczo komentuje to przedsięwzięcie: „Kiedy usłyszałem, że będzie taki film, to twierdzę, że cofnie on stosunki polsko-ukraińskie o 10 lat".

Sprawa wydaje się więc jasna. Film Smarzowskiego już teraz uznaje się za antyukraiński. Sam reżyser jasno deklaruje: „Jestem Polakiem i robię film z polskiej perspektywy". Konsultant filmu, dr **Leon Popek**, znany w środowiskach kresowych, ocenia to tak: „Ten film jest potrzebny jak wyciągnięcie kolca z ropiejącej rany. Będzie bolało, ale potem przyjdzie ulga. Tysiące kresowiaków nie dość, że przeżyło traumę, to przez lata nie mówiło się o tych wydarzeniach, ani w PRL, ani po 1989 roku. Żeby przerwać tę spiralę, trzeba powiedzieć głośno, co działo się na Wołyniu".

Zbigniew Grzyś

Administracja Osiedla KMITY
Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
informuje, że posiada
WOLNE LOKALE UŻYTKOWE
do wynajęcia pod działalność gospodarczą
w n/w obiektach:

Pawilon Handlowo-Usługowy, ul. Bohaterów 5
- I piętro – lokal o powierzchni 40,50 m2
- I piętro – lokal o powierzchni 83,00 m2
razem – 123,50 m2

Przychodnia Zdrowia, ul. Witkacego 7
- I piętro – lokal o powierzchni 14 m2

Bliższe informacje o w/w lokalach można uzyskać
w biurze Administracji Osiedla Kmity
przy ul. Bohaterów 5 w Rzeszowie
lub telefonicznie pod numerem 17 856 47 86

mpec RZESZÓW
Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej - Rzeszów
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Ul. Staszica 24, 35-051Rzeszów
tel. (017) 854 52 22, fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,
- Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:
  - przyłącza i węzły cieplne,
  - instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,
  - sieci ciepłownicze,
  - ekspertyzy i orzeczenia techniczne,
- CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993
- Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów cieplnych,
- Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.

45 lat tradycji zobowiązuje...

„Ten, który zmienia polski przemysł"
CIEPŁOSYSTEMOWE
TERAZ POLSKA

RZESZOWSKI

Fontanna w Ogrodach Bernardyńskich

W Galerii Graffica

Kaskada w Parku przy Pułaskiego

Przed Instytutem Muzyki

W Parku Papieskim

W Parku Papieskim

W Parku Jedności Polonii z Macierzą

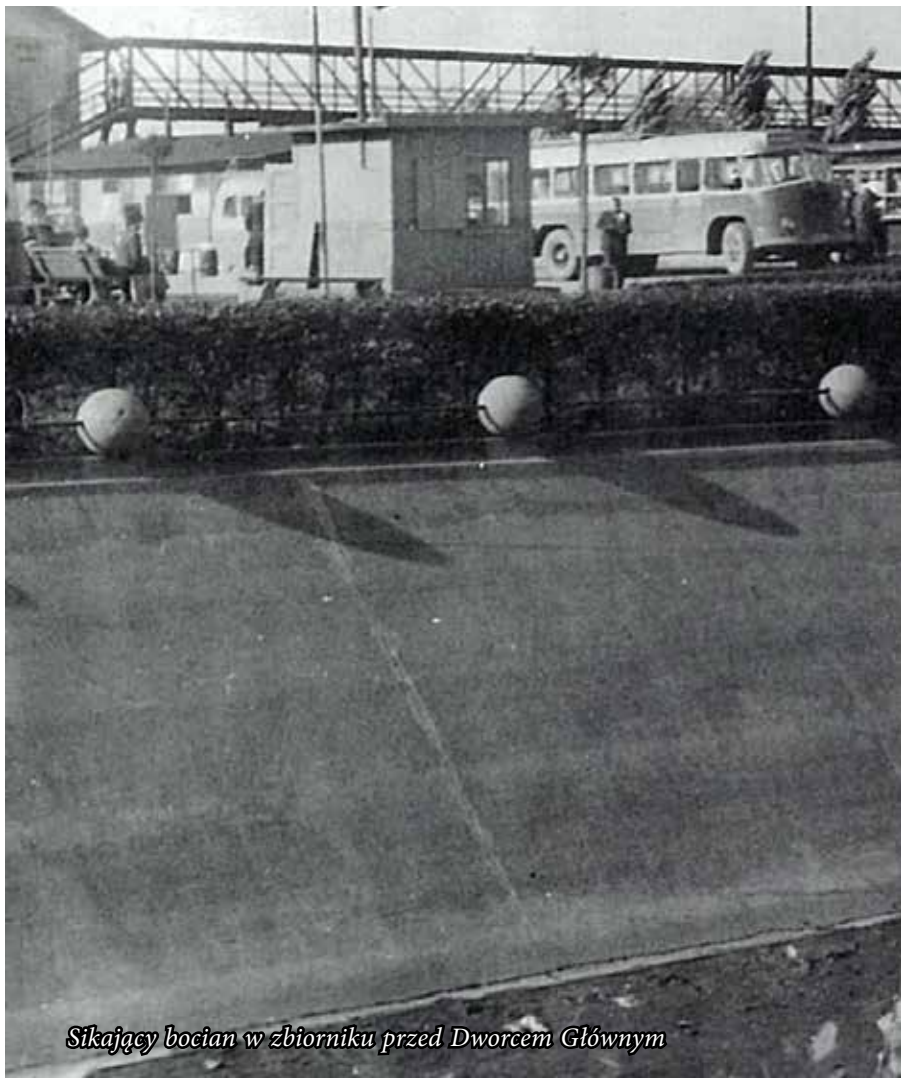
Sikający bocian w zbiorniku przed Dworcem Głównym

Rzeszów, ten przedwojenny i tuż powojenny, nigdy bogactwem atrakcji wodnych nie słynął. A już o fontannach nawet nikt nie myślał. Poza dwoma miniaturowymi wodotryskami – przed kamienicą przy ul. Pod Kasztanami i przed wejściem do zamku, nie było nic. Tę pierwszą reanimowała Marma, ale ktoś jeden element zdołał ukraść, a przed zamkiem wyschła i nie działa po dzień dzisiejszy.

Później pojawiły się kolejno trzy. Jedna w stawie parku przy ul. Dąbrowskiego, druga w zbiorniku przeciwpożarowym przed dworcem głównym PKP i trzecia w Małpim Gaju, czyli parku przy Pułaskiego, ufundowana przez rzeszowskich rzemieślników. Jedynie ta ostatnia była fontanną z prawdziwego zdarzenia, kilkustopniową, nawet podświetlaną.

Bogusław Kotula twierdzi, że sikający dziobem bocian w zbiorniku przed dworcem został podprowadzony sprzed pałacu w Czudcu, gdzie po likwidacji tego akwenu wrócił. Upiera się także, że sikająca konstrukcja w parkowym sta-

Fontanna Multimedialna nocą

E FONTANNY

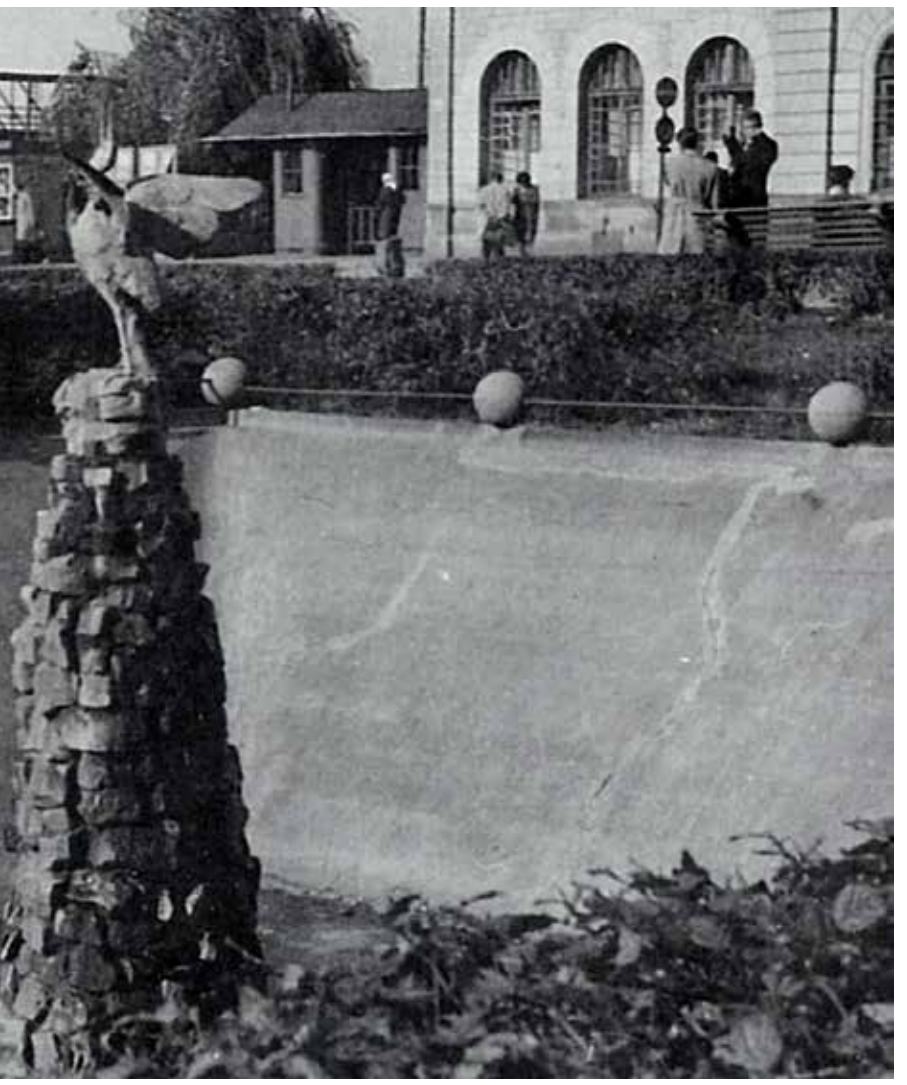

wie została obłożona elementami kamiennymi pozostałymi z demontażu pomnika grunwaldzkiego, stojącego od 1910 roku na skrzyżowaniu ulic Grunwaldzkiej i Bernardyńskiej. Ponoć w zbiorniku z sikającym bocianem Centrala Rybna przetrzymywała kiedyś wigilijne karpie przywiezione ze Starzawy, co było nie byle frajdą dla ówczesnych rzeszowian. Żadna z tych atrakcji wodnych już nie istnieje.

Dopiero ostatnie kilkanaście lat stanowi w mieście iście fontannowy boom. Ilość tryskających wodą konstrukcji jest rzeczywiście imponująca. Różnorodność też może zaspokoić najbardziej wybredne gusty. Wystarczy spojrzeć na fotografie. Nie sądziłem, że efekt zaprezentowania ich w jednym miejscu będzie aż tak interesujący. Nic, tylko podziwiać. A nie jest to ostatnie słowo ze strony władz miasta i lokalnych inwestorów. Zapowiada się, że będzie jeszcze bardziej ciekawie i atrakcyjnie.

Roman Małek

Fot. A. Baranowski

SPÓŁDZIELCZOŚĆ JEST WAŻNA

Nakładem Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem ukazała się ostatnio książka autorstwa **Henryka Waszkowskiego** pt. „Ruch spółdzielczości inwalidów i jego znaczenie dla rozwoju rehabilitacji osób niepełnosprawnych w Polsce". Autor książki jest magistrem historii, absolwentem studiów doktoranckich na Uniwersytecie Warszawskim w zakresie pedagogiki rewalidacyjnej. W latach 1967-1990 był wiceprezesem ds. rehabilitacji w Regionalnym Związku Spółdzielni Inwalidów w Rzeszowie. Członek rady konsultacyjnej przy pełnomocniku rządu ds. osób niepełnosprawnych, prezes zarządu głównego towarzystwa walki z kalectwem w latach 2003-2012, sekretarz społecznej rady naukowej TWK. Organizator sportu niepełnosprawnych na Podkarpaciu, członek naczelnych władz Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start", a następnie Polskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych „Start" w Warszawie, autor licznych prac o tematyce rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz sportu osób niepełnosprawnych, członek założyciel Komitetu Paraolimpijskiego. Redaktor i wydawca książek i publikacji TWK.

Obecnie Henryk Waszkowski uczestniczy w wielu spotkaniach autorskich, szczególnie w środowiskach osób niepełnosprawnych oraz pracowników instytucji wspomagających tę grupę społeczną. Jedno z takich spotkań odbyło się w lipcu br. w Spółdzielni Inwalidów „Rena" w Rzeszowie. Prezes „Reny" **Janusz Magoń** poinformował, że spółdzielnia, którą kieruje, zatrudnia obecnie ponad 200 osób, w tym 83 procent stanowią osoby niepełnosprawne. Jest to zakład pracy chronionej, produkujący m. in. wyroby dziewiarsko-odzieżowe, obuwie zdrowotne. Produkuje też swetry z przeznaczeniem dla pracowników leśnictwa, myśliwych, policji i wojska. Od wielu lat współpracuje z dawnym Zelmerem, wykonując niektóre części do urządzeń gospodarstwa domowego. Zakład „Rena" prowadzi pięć sklepów i przychodnię rehabilitacyjną.

Anna Dębska z Warsztatów Terapii Zajęciowej w Zgłobniu k/Rzeszowa podzieliła się z uczestnikami spotkania wiedzą o działalności placówki, którą kieruje. Prowadzi ona rehabilitację osób niepełnosprawnych w zakresie usprawniania ruchowego, zajęć sportowych, ćwiczeń samoobsługowych, zajęć dydaktycznych, logopedycznych i kulturalnych. W swojej strukturze organizacyjnej ma siedem pracowni, w których świadczy te usługi.

Uczestniczący w spotkaniu **Maciej Szymański**, dyrektor oddziału podkarpackiego państwowego funduszu rehabilitacji osób niepełnosprawnych „Pefron", przypomniał, że jego instytucja wspomaga niepełnosprawnych, dofinansowując zaopatrzenie ich w sprzęt rehabilitacyjny oraz różne przedmioty ortopedyczne. Przeznacza również środki finansowe na: sport, kulturę, rekreację, turystykę osób niepełnosprawnych. Dofinansowuje uczestnictwo w turnusach rehabilitacyjnych.

Inicjatywa napisania monografii o innowacyjnym i pionierskim ruchu spółdzielczości inwalidów i jego znaczeniu dla rozwoju rehabilitacji powstała kilka lat temu w środowisku działaczy spółdzielczości inwalidów i TWK. Jej celem było podjęcie próby uratowania od zapomnienia dorobku polskiej spółdzielczości inwalidów: pokazanie jej rozwoju, dorobku naukowego, gospodarczego i społecznego oraz zatrudnienia osób niepełnosprawnych na tle uwarunkowań społeczno-politycznych i gospodarczych w latach 1944-2015.

Przedstawiana monografia, zdaniem uczestników spotkania, wnosi znaczący wkład w rozwój rehabilitacji społecznej i zawodowej, stanowi dobry przyczynek do zaprezentowania potrzebnej wiedzy teoretycznej i praktycznej w czasie poszukiwania najbardziej sprawnego systemu zatrudnienia i życia osób niepełnosprawnych. Recenzent monografii, prof. **Janusz Kirenko**, potwierdza, że przygotowana przez H. Waszkowskiego praca jest oryginalnym studium wnoszącym nowe elementy do dotychczasowej wiedzy na temat ruchu spółdzielczego osób niepełnosprawnych. Kontekst rehabilitacyjny nadaje jej szczególnej rangi. Stanowi ona cenne źródło wiedzy o fenomenie spełniania się osób z niepełnosprawnością w różnych formach aktywności. Zawarte w niej wnioski mają nie tylko wartość poznawczą, ale dają się wykorzystać w praktyce. Praca wnosi szereg wartości, które należy polecić uwadze specjalistom z rehabilitacji, psychologii, socjologii, pedagogiki, a nawet ekonomii.

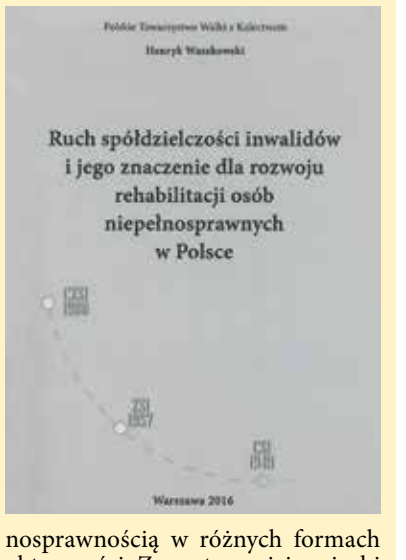

Stanisław Rusznica

WOLONTARIUSZE Z BUFFALO W RZESZOWIE

Pomost International – organizatorzy, wolontariusze i uczestnicy (fot. RDK)

Kurs Języka Angielskiego i Kultury Amerykańskiej „Pomost International" to coroczne przedsięwzięcie realizowane w ramach współpracy partnerskiej miast Buffalo i Rzeszowa. Językowe warsztaty prowadzone są przez nauczycieli-wolontariuszy ze Stanów Zjednoczonych, którzy przylatują do Rzeszowa, by w niekonwencjonalny sposób uczyć języka angielskiego, przekazując równocześnie szeroką wiedzę o wielu dziedzinach życia społeczeństwa amerykańskiego, a w szczególności miasta Buffalo.

Konwersacyjny kurs „Pomost International" odbył się po raz pierwszy w 1991 roku. Jego inicjatorami byli **Richard Sokołowski** – założyciel organizacji „Pomost International" oraz **Theresa Clarke** – reprezentantka organizacji. Rzeszów został wybrany jako miejsce realizacji kursu spośród ponad dziewięćdziesięciu miast, które zgłosiły chęć wzięcia udziału w przedsięwzięciu. Od tego czasu stolica Podkarpacia gościła ponad stu dwudziestu nauczycieli-wolontariuszy, pośród których wielu uczestniczyło w prowadzeniu kursu wielokrotnie.

Organizatorami dwudziestej szóstej edycji kursu, która rozpoczęła się w dniu amerykańskiego Dnia Niepodległości, czyli 4 lipca 2016 roku, byli: organizacja „Pomost International" w Buffalo (USA), Rzeszowski Dom Kultury, Urząd Miasta Rzeszowa oraz Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 4 w Rzeszowie. Językowe warsztaty były realizowane w formie kursu całodziennego oraz kursu wieczorowego. Zajęcia dla wszystkich uczestników były prowadzone wyłącznie w języku angielskim na podstawie specjalnego podręcznika, opracowanego przez nauczycieli kursu.

W tegorocznej edycji kursu wzięło udział blisko stu uczestników, w tym grupa uczniów z partnerskiego miasta Nyíregyháza (Węgry). Dwutygodniowe warsztaty, prowadzone w trybie dziennym i wieczorowym przez dziewięciu wolontariuszy ze Stanów Zjednoczonych, potrwały od 4 do 16 lipca 2016 roku. Osobą pełniącą funkcję drektora kursu był w tym roku **Stanley Banas**.

Uroczyste zakończenie odbyło się w sobotę 16 lipca 2016 roku w Zespole Szkół Ogólnokształcących n 4. Wolontariuszom i kursantom towarzyszyli przedstawiciele władz miasta oraz organizatorzy kursu: płnomocnik pezydenta masta **Henryk Wolicki**, drektor wydziału pomocji i współpracy międzynarodowej UM **Marzena Furtak-Żebracka**, dyrektor rzeszowskiego domu kultury – **Mariola Cieśla** oraz dyrektor zespołu szkół – **Jolanta Pietrasz**. Podczas uroczystości odbyło się podsumowanie dwutygodniowych warsztatów oraz wręczenie certyfikatów ukończenia XXVI Kursu Języka Angielskiego i Kultury Amerykańskiej „Pomost International".

Daniel Czarnota

KULTURA JEST DLA LUDZI

Rzeszowski Dom Kultury został jednym z beneficjentów programu Narodowego Centrum Kultury „Dom Kultury+ Inicjatywy lokalne 2016". Dzięki otrzymanej dotacji od kwietnia 2016 roku realizuje projekt pod nazwą „Kultura jest dla ludzi", w ramach którego zdiagnozowane zostały potrzeby kulturalne mieszkańców trzech rzeszowskich osiedli: Budziwój, Miłocin i Franciszka Kotuli.

Głównym celem zadania jest zainicjowanie aktywności i współpracy środowisk kulturotwórczych oraz dostosowanie oferty wybranych placówek Rzeszowskiego Domu Kultury do realnych potrzeb mieszkańców. Dzięki projektowi mieszkańcy trzech osiedli zyskali możliwość zgłoszenia własnych inicjatyw kulturalnych, których realizacja nastąpi w drugiej połowie 2016 roku.

Proces zgłaszania inicjatyw poprzedziło przeprowadzenie szczegółowej diagnozy społecznej przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Rzeszowskiego. W okresie od 1 do 24 kwietnia 2016 roku odbyły się ankietowe badania potrzeb kulturalnych mieszkańców trzech diagnozowanych osiedli. W dniach 25-27 kwietnia 2016 roku badania te zostały dopełnione przez wyniki wywiadów fokusowych, w których wzięli udział formalni i nieformalni liderzy lokalnych społeczności.

W ramach projektu „Kultura jest dla ludzi" mieszkańcy wskazanych osiedli złożyli osiem wniosków. W skład komisji konkursowych, odpowiedzialnych za wybór zwycięskich inicjatyw, weszli: dyrektor rzeszowskiego domu kultury, pracownik tej placówki wskazany przez dyrektora, kierownik filii rzeszowskiego domu kultury, mieszczącej się w danym osiedlu, animator, koordynator projektu oraz dwaj liderzy społeczności lokalnej w poszczególnych osiedlach. Obserwatorem pracy każdej komisji był animator z Narodowego Centrum Kultury.

W wyniku decyzji komisji wyłoniono czterech beneficjentów – po dwóch z Budziwoja i Miłocina. Otrzymają oni dofinansowanie na realizację zgłoszonych zadań.

Lista zwycięskich wniosków:

1. Budziwojskie spotkania ludzi z pasją

Celem projektu jest próba integracji całego środowiska lokalnego. Innowacyjność projektu polega na tym, że obejmie swym działaniem wszystkich mieszkańców osiedla, dzięki czemu każda osoba i w każdym wieku zyska możliwość aktywnego włączenia się do wspólnego działania. W ramach projektu zorganizowane zostaną warsztaty tematyczne i konkursy poruszające różnorodną tematykę tak, aby ich uczestnicy mogli sami wybrać dziedziny, które ich interesują i w których chcieliby pogłębić swoją wiedzę.

2. Warsztaty odnawiania starych przedmiotów i nadawania nowej formy

Celem projektu jest organizacja w osiedlu Miłocin czterodniowych warsztatów odnawiania starych przedmiotów. Podczas zajęć, prowadzonych przez instruktora, każdy uczestnik nauczy się, jak odnowić stary lub zniszczony przedmiot, który stanowi niejednokrotnie pamiątkę rodzinną. Po zakończeniu warsztatów nastąpi prezentacja odnowionych przedmiotów oraz urządzenie wystawy dla mieszkańców osiedla.

3. Miłociński Klub Rodzinny

Celem projektu jest stworzenie zalążku Miłocińskiego Klubu Rodzinnego (MKR), czyli miejsca, w którym będą mogli spotykać się rodzice i dzieci zamieszkujący osiedle Miłocin. Skutkiem działalności klubu ma być dostarczenie młodym rodzinom, w szczególności matkom, możliwości i pretekstów, by wychodzić z domu i spędzać czas z korzyścią dla siebie i swoich dzieci. Uczestnicy warsztatów poznają się, zacieśnią więzi i zdobędą know-how, jak rozwijać w przyszłości tego rodzaju klub.

4. Zabawa - kulturalna przełęcz łącząca pokolenia

Celem projektu jest międzypokoleniowa integracja mieszkańców osiedla Budziwój, której wynikiem będzie podniesienie kompetencji wychowawczych rodziców i dziadków małych dzieci. W ramach realizacji inicjatywy zorganizowane zostaną warsztaty z pedagogiki zabawy, choreoterapii, bajkoterapii oraz teatralne. Przewidziane są także spotkania z lokalnymi muzykami w celu poznania dawnych kołysanek, śpiewanych dzieciom.

Daniel Czarnota

LIST OD CZYTELNICZKI

Pan Józef Kanik

W numerze 6/246 z czerwca br. w artykule „Okruchy wspomnień – Psy wokół nas", wkradło się nieporozumienie, dotyczące informacji o prof. Mieczysławie Krzyżanowskim, w wierszu „i prezes Związku Kynologicznego". Chcę sprostować, że profesor był współorganizatorem rzeszowskiego oddziału Związku Kynologicznego w Polsce, ale nie był prezesem. W tym czasie przewodniczącym Oddziału był dr n. wet. Aleksander Lasota.

(….) Przypuszczam, że tej informacji nie ma co prostować, bo świat się zmienia, a nawet najstarsi „psiarze" tego nie pamiętają. Cieszę się, gdy pojawiają się sympatyczne artykuły na temat psów, a nie tylko takie, że psy kogoś pogryzły.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla całej Redakcji.

Anna Zwierzyńska, międzynarodowy sędzia kynologiczny, Rzeszów

Od autora: *Pięknie dziękuję za sprostowanie i pozdrowienia. Zawsze lepiej znać prawdę.*

JESTEŚMY NAJBARDZIEJ STAROŻYTNYM LUDEM EUROPY

FOTORELACJA ZE WSCHODNIEJ GRANICY

POLSKA OKUPACJA UKRAIŃSKICH ZIEM?

"Śmierć jednego Lacha to metr wolnej Ukrainy, albo będzie Ukraina albo lechicka krew po kolana, Polaków w pień wyciąć."

ROMAN SZUCHEWYCZ
gen. UPA, bohater narodowy Ukrainy

Przedstawiciel ukraińskiej nacjonalistycznej partii „Swoboda", prawnik Aleksiej Kuriennoj, oświadczył, że rozpoczyna prace nad projektem ustawy, która przewiduje uznanie tzw. Zakerzonii za terytoria etnicznie ukraińskie i okupowane przez Polskę. Kuriennoj oświadczył, że po zakończeniu prac projekt zostanie wniesiony do rozpatrzenia przez Radę Najwyższą i jeżeli parlament go przyjmie, będzie stanowił podstawę do żądanie przez Kijów zwrotu tych przygranicznych terenów. Ponadto projekt zakłada uznanie deportacji Ukraińców z tych terenów jako zbrodnię przeciwko ludzkości.

PRZECIW USTAWIE O LUDOBÓJSTWIE NA WOŁYNIU

Głosowało 442 posłów. Za przyjęciem uchwały opowiedziało się 432, zaś 10 osób wstrzymało się od głosu. Wśród tych ostatnich znalazło się 3 posłów z PO: Janusz Cichoń, Marcin Święcicki i Marian Zembala oraz 7 posłów .Nowoczesnej: Ewa Lieder, Katarzyna Lubnauer, Jerzy Meysztowicz, Krzysztof Mieszkowski, Monika Rosa, Jaoanna Scheuring-Wielgus oraz Adam Szłapka.

Nakładem wydawnictwa Bellona ukazała sie interesująca książka z cyklu „Polska strożytna" Janusza Bieszka pt. Słowiańscy królowie Lechii. Autor udowadnia, że państwo polskie nie powstało w momencie chrztu Polski.

W 2013 roku prof. dr T. Grzybowski z Collegium Medicum Uniwersytetu M. Kopernika w Bydgoszczy w audycji radiowej i na łamach prasy poinformował, na pod¬stawie pierwszych wyników badań, że my, Polacy jesteśmy auto¬chtonami na ziemiach polskich i mamy haplogrupę Rlala7 „in situ", zarówno w linii żeńskiej, jak i w męskiej, od co najmniej 7000 lat . Ponadto podkreślił, że zawsze była zacho¬wana ciągłość biologiczna na terenie Polski, zarówno w okresie rzymskim, jak i wczesnośredniowiecznym!

Międzynarodowe badani potwierdzają, że od co najmniej 10 700 lat miesz¬kamy „u siebie", na ziemiach polskich nad Odrą, Wartą i Wisłą w sposób nieprzerwany żadną „pustką biologiczną czy po¬pulacyjną". Jesteśmy wyjątkowym i najbardziej starożytnym ludem Europy!

Badania trwały ponad dziesięć lat i międzynarodowy zespół naukowców przebadał materiał genetyczny pobrany od 2500 osób z różnych populacji narodów słowiańskich. Autor, na podstawie źródeł greckich rzymskich, przedstawił poczet królów naszych przodków: Sarmatów, Lechitów, Polan, 51 słowiańskich królów i książąt Lechii (od XVIII w. p.n.e. do X w. n.e.)

Poważnym źrodłem jest kronika z 10 w. Prokosz – Kronika słowiańsko-sarmacka. Prokosz (Prochorus, Procosius) był pierwszym arcybiskupem Krakowa i napisał powyższą kronikę w X wieku. Na samym początku chciałbym podkreślić, że pomimo brakujących kart, to nasza „perełka" wśród najstarszych kronik, bowiem jest najobszerniejsza, najbardziej dokładna i szczegółowa oraz obejmuje okres starożytny i wczesnośredniowieczny, opra cowany w logiczny ciąg chronologiczny zdarzeń i panowania władców, potwierdzony w innych naszych kronikach, jak rónież w zagranicznych, czego nasza historiografia dotychczas nie zauważyła, na przykład w kronikach T. Nugenta, E. Brydga czy Aventinusa (patrz bibliografia) oraz tablicach genealogi nych J. Andersona. Także jako jedyna wymienia króla Lechii Wrocisława, starszego brata Leszka X, i jego krótkie panowanie (892-896), co potwierdza kronikarz Aventinus w swojej kronice i co przytaczam w tłumaczeniu jako pierwszy, w rozdziale IV, pkt 2. Ponadto wymienia krola Polacha, którego umieścił wcześniej w swojej kronice Nako Warmisz, w prawidłowej kolejności po królu Lechu, założycielu Lechii. Także królów Alana II i Wandala – jak w kronika M. Bielskiego, Historya Polski, Dzierzwy i Miorsza. Również Sarmata, jako założyciel Sarmacji Europejskiej, został wymieniony w kronice Bielskiego.

Sarmata około 1800 p.n.e.147, Kodan około 1770-? 147, Lech I Wielki 1729-1679, Filan 1679-1649, Car, Lasota?-1479, Szczyt 1482-?, Alan II ?-1272, Wandal 1272-?, Lech II Chytry A.M. (336-323), Polach 231-188, Lisz – wnuk Polacha, Posnan – wnuk Polacha, Sandomir – książę(?), Lublin – książę, Lubusz – książę(?), Lech III, Ariowit 74-25(?), Awiłło Leszek IV Uznany 25 p.n.e.-34 n.e., Wisław I 35-91, Witosław 91-127, Alaryk I 127-162, Dieteryk 162-201, Teneryk 201-237, Hałdwiryk 237-292, Wizymir Budowniczy 292-340, Mieczysław 340-388, Radgoszcz 388-394, Witosław II 394-405, Corsico 405-454, Wisław II 477-486, Alaryk II 487-507, Alberyk II 507-526, Jan 526-566, Radgoszcz II 566-613, Wisław III 613-652, bezkrólewie 652-659, 12 wojewodów 659-694, Krak I Scyta 694-728, Krak II Scyta 728-733, Lech V Zabójca 733-735, Wanda Amazonka 735-740, 12 wojewodów 740-760, Lech VI Przemysław 760-780, Lech VII Oszust 780, Lech VIII 780-800, Lech IX Waleczny 800-824, Popiel I Gnuśny 824-830, Popiel II Zbrodniczy 830-840, bezkrólewie 841-842, Koszyszko 842-862, Ziemowit Reformator 862-892, Wrocisław 892-896, Lech X Dzielny 896-921, Ziemomysł 921-957, Mieszko I 957-992.

Ogółem 51 władców lechickich, w tym 48 królów i trzej książęta.

Zdzisław Daraż

MZBM RZESZOW
Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych
ZARZĄDZAMY ★ ADMINISTRUJEMY ★ PROJEKTUJEMY ★ BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku
Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi
Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno - budowlane, audyty energetyczne
Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym
ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW
PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY
Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. płk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
poczta@mzbm.rzeszow.pl, www.mzbm.rzeszow.pl

MÓJ POWOJENNY RZESZÓW

WYMIANA OPON

Bogusław Kotula

Letnie na zimowe, zimowe na letnie – i tak w koło Macieju. Sknery jeżdżą na protektorkach. Od czasu do czasu wraca do walki patriotyczne palenie opon. Manifestantom gówno to daje, ale smród coś tam ponoć przypomina. Jasna cholera! Niby medycyna sięga szczytów, ale opon mózgowych jakoś nie śpieszno jej wymieniać. Nawet po kawałeczku. Nie czynię nikomu żadnych aluzji, broń Boże! Liczba nieomylnych rośnie. Mało tego. Coraz odważniej sięgają do wspomnień tych, co to urodzeni przed tą najstraszniejszą jakoś zdołali przeżyć Polskę Ludową. Na razie proponują tym „komunistycznym" nieszczęśnikom zmodyfikowanie tamtych wspomnień i w to miejsce wstawienie tych „właściwych", odpowiadających nowym, dobrym zmianom.

Ukończone dwie kosy mają często to do siebie, że przy katarowym kichnięciu robią zmyłkę od sierpa i młota. Z nowymi wspomnieniami pchają się do telewizji, żurnalów i radia. Czkawki pozostawiam bez komentarza.

Nie nosiłem, na szczęście, za małego okularów z zalepionym jednym szkłem. Mikroskopijne, ciemno fioletowe, w drucianych oprawkach mieli na nosach ociemniali i kiepsko widzący. Cwikiery czy binokle widziało się tylko na filmach retro. Gdy powojenna WSK opanowała samolotową zbrojeniówkę, ruszyła moda na okularowe oprawki wymodzone z fabryki i od pilotów. Wystarczyło u Szweda wprawić ciemne szkła i szpan jak cholera gotowy.

Zginął legendarny Zbyszek Cybulski, ale zostało po nim oczne przykrycie pod postacią rogowych i ciemnych. Tłumnie odezwała się konspiracja, uwodzicielstwo i filmowa gangsterka. A jeśli do tego doszła fryzura a la Fanfan Tulipan i bezkrościasta gęba to dziewczyny od razu w kolejce. Dzisiaj to istny szał ciemnych, patrzałkowych nakrywek. Nawet motyle często siadają na nosie.

Ciemnookularowy Maciek jest pochowany razem z ojcem na małym cmentarzu w środku Katowic. Mieszkając w Stalinogrodzie zaglądałem czasami na miejsce spoczynku tego z „Popiołu i diamentu". Na betonowej tablicy z nazwiskami wisiały zawsze jakieś ciemne okulary. Czy wiszą dzisiaj? Nie wiem! Na tym cmentarzu został także pogrzebany trochę już legendarny, trochę rzeszowiak, Wojciech Kilar. Gdy spotkałem go kiedyś na rzeszowskim rynku, chciałem z marszu wyciągnąć choć kawałek jego rzeszowskiego bycia. Nie udało się. Ten gówniarski nietakt próbowałem jakoś zręcznie zaklajstrować. Zabajerowałem, że kiedyś przy prawdziwym ognisku towarzyskim śpiewało się nastrojowe piosenki, podrzucając w dłoniach upieczone, gorące ziemniaki. Teraz jest grill, ale za nic nie da się śpiewać nowoczesnych przebojów. Nie idzie załapać się na tę artylertyjską muzykę. Wielki muzyk spojrzał na mnie niezwykle głębokimi oczami. – Niech pan, panie Bogusławie, pozostanie przy normalnym ognisku i tamtych piosenkach.

Gdy kawał legendarnych Bieszczadów zalały Myczkowce i Solina, jakoś oderwało mnie od tamtego, niepowtarzalnego zakątka lesistej Polski. Poznałem Bieszczady jeszcze w latach ich prawdziwości. To rzeczywiście była potęga pierwotnej natury. Bijcie mnie, ale nie po oczach! Napisano o tych górach wiele. Nakręcono mnóstwo reportarzy, mniej lub bardziej udanych filmów i filmików. Mnie osobiście razi jedno. Potężne lasy, nieboskłonne połoniny, żywe wody strumieni, to przecież olbrzymia siła waląca w wyobraźnię i wnętrze człowieka, nie tylko to fizyczne. A komentarze w telewizorni i radiu? Smętne, nijakie i nudne.

Po wojnie wywieziono ich w dalekie i obce dla nich strony. Wiadomo dlaczego. Spalono człowiecze Bieszczady, zapuszczono sady, zamulono studnie. Kresy spłynęły krwią w imię narodowych, opętańczych haseł spod znaku OUN UPA. Partyzanci i wojsko także umiały celnie strzelać do mundurowych i cywilnych „Ukraińców". Nikomu nie liczono lat życia. Po co!

Przywożono ich do Rzeszowa w deszczkowych, prostych trumnach. Tych, co ginęli w walkach z bandami. Kładziono ich na schodach kamienicy przy Zamkowej. Tam mieściła się Komenda Wojewódzka MO. Mieli na sobie wypłowiałe, polowe mundury, dłonie złożone na krzyż i ganc nowe hełmy, które zakrywały twarze. Raczej zmasakrowane ich resztki, których nie chciano pokazywać przede wszystkim ciekawskim dzieciskom.

Tam właśnie, przy tych trumnach, poznałem owego człowieka. Pierwszy odezwał się. – Straszne to, chłopaka, co? – Pokiwałem głową. – Pooglądaj to sobie dokładnie, a ja ci później coś opowiem. Poszliśmy pod zamkowy mur. Leżały tam pnie drzew. Już na siedząco skręcił bibułkowego papierosa. – Czy ty, chłopaka, wiesz skądś, co na południu rzeszowskiego dzieje się? Może i wiesz jedno, że tam morduje człowiek człowieka. Rozumiesz to? – Zrozumiałem dopiero później.

Nieznajomy wynajmował mały pokój w drewnianym domu o kilka uliczek od mojego. W swojej kajucie dopiero wywnętrzył się. Nie wiem, czy mówił prawdę. Podobno są tacy, którzy ze swojej przeszłości potrafią zwierzyć się tylko młodym, czystym. Na Kresach był zwykłym, partyzanckim żołnierzem. On sam nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego okupacyjni Niemcy nie chcieli przesiedlić polskiej ludności, przynajmniej z części Kresów. Wiedzieli, na co stać nacjonalistycznych Ukraińców. Podobno przestrzegali samych Polaków.

Ten historyczny nieznajomy niespodziewanie wyjechał z Rzeszowa. Dokąd, gdzie osiadł, gdzie potem odrodził się? Nigdy nie dowiedziałem się. Te przekonania nieznajomego próbowałem odrodzić wiele lat do przodu. Zetknąłem się z tymi wysiedlonymi „Wisłą" w zielonogórskim i olsztyńskim. To było już drugie pokolenie owych przedwojennych. Nie zawsze puszczały sznurowadła wspomnień. Znalazłem rodzinę, z której dwóch mężczyzn powiesił polski sąd specjalny, a trzeci odsiedział 15 lat. 20-letnia kobieta śmiertelnie pocięła się, a 14-letni chłopiec doczekał dorosłości w zakładzie poprawczym. Część tej dużej rodziny ukraińskiej wyjechała do Kanady. Dano mi przeczytać tylko dwa listy. Lepiej nie wspominać treści.

KAPLICA W LESIE MRUKOWSKIM

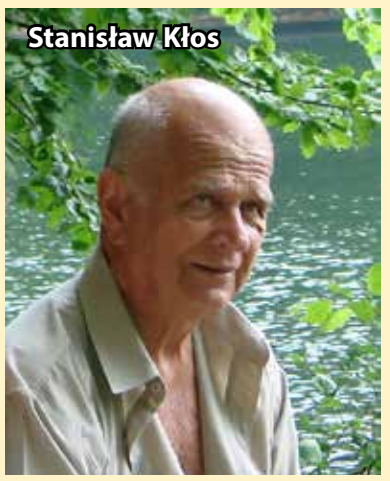

Tym razem na jeden z wakacyjnych jeszcze weekendów proponuję wypad w Beskid Niski, a konkretnie do Mrukowej, wioski położonej w dolinie potoku Szczawa, u północno-wschodnich podnóży pasma Magury Witkowskiej, będącej już częścią Magurskiego Parku Narodowego. Okolica to piękna, a pod względem krajoznawczym wyjątkowo atrakcyjna. Przestronną dolinę od południa zamykają zalesione grzbiety gór, pośród których skrywają się miejsca wyjątkowe, pełne intrygujących tworów natury i tajemnic przeszłości. Wszystkie trudno tu opisać, stąd też z konieczności zajmiemy się tylko skrytym w głębi lasów niezwykłym uroczyskiem.

Początki wsi, która w źródłach pojawia się w 1420 roku, sięgają przypuszczalnie okresu wczesnego średniowiecza, co potwierdzają pozostałości bliżej nieznanej warowni. Prawdopodobnie w XIII-XIV wieku istniał tu gród, który według relacji Długosza, w jego czasach był już w ruinie.

Na południe od wsi potok Szczawa wrzyna się głęboko pomiędzy masywy gór Trzy Kopce (696 m) i Świerzowa (805 m), okrytych przepastnymi lasami i pooranych bruzdami rozlicznych dzikich parowów. U wylotu doliny, w bocznym ramieniu Świerzowej, wybija się wzgórze Zamczysko (571 m) z reliktami umocnień wspomnianego grodu. Pomiędzy nimi, już w górnym krańcu doliny, znajduje się wyjątkowe miejsce kultu, być może sięgające czasów przedchrześcijańskich. Na polance skrytej pośród leśnej głuszy stoi kaplica Matki Boskiej, a obok niej kamienna figura i źródełko nakryte sztuczną, kamienną grotą. Zakątek to niezwykle urokliwy, pełen naturalnego piękna, powagi i ciszy, na co dzień mąconej tylko świergotem ptaków i poszumem wiatru.

Kaplica wzniesiona została w 1906 roku przez braci Balów. Według tradycji zbudowano ją w miejscu poprzedniej, drewnianej, która ponoć rozpadła się ze starości. Zbudowana przez miejscowych kamieniarzy z tutejszego piaskowca, posiada prostą bryłę i skromną dekorację architektoniczną o cechach neogotyckich. Wewnątrz, w ołtarzu, znajduje się figura Matki Boskiej ludowej roboty, zaś w ścianie południowej wmurowany jest tajemniczy kamień, wyraźnie odznaczający się nieforemną bryłą. Wieść gminna przypisuje mu cudowne właściwości. Podobno miał przywracać zdrowie i chronić od chorób. Z owym kamieniem oraz pobliskim źródełkiem związana jest tajemnica kultu tego miejsca.

Legenda głosi, że gdy dawnymi czasy niesiono z Węgier do Jasła figurę Matki Boskiej, tragarze chcąc odpocząć w tym miejscu, postawili ją na przydrożnym kamieniu. Gdy ją potem podnieśli, na kamieniu pozostał odcisk stopy Matki Boskiej. Sam kamień zyskał cudowną moc, a jego odłamki były ponoć pomocne na różne ludzkie dolegliwości. Zdarzyło się to podobno w 1444 roku. Figura, o której opowiada legenda, znajduje się obecnie w kościele parafialnym w Tarnowcu koło Jasła, jej powstanie datowane jest na drugą połowę XIV wieku. Istotnie, pochodzi z Węgier, skąd do Jasła została przewieziona w XV wieku. Z czasem w miejscu zdarzenia postawiono kapliczkę, w której umieszczono ów cudowny kamień, gdzie trwa do dziś. Niestety, odcisk stopy uległ z czasem zatarciu.

Źródło i kapliczka w Lesie Mrukowskim

Pasmo Magurskie, pośrodku Góra Zamkowa

W sąsiedztwie kaplicy stoi kamienna figura nieznanego bliżej pochodzenia, z prymitywną rzeźbą Matki Boskiej we wnęce, zwieńczona krzyżem reliefowym z wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego. Figura jest znacznie starsza od kaplicy, stała już przed jej budową. Nieopodal znajduje się źródełko nakryte sztuczną, kamienną grotą, którego woda ma mieć także cudowne właściwości. W ludowej tradycji odnotowane są liczne przypadki uzdrowień. Woda jest lekko zmineralizowa i doskonała w smaku. Być może źródło, dawniej bardziej obfite i zapewne silnie zmineralizowane, było pomocne w leczeniu ludzkich dolegliwości.

Według dociekań Franciszka kult tego miejsca - cudownego kamienia i wody - sięga czasów pogańskich. Być może był tu jakiś ośrodek kultowy dawnych Słowian, później zaanektowany przez kościół, którego tradycja przetrwała do dziś. Od dawien dawna kaplica była celem pielgrzymek i miejscem odpustów, na które przybywali tłumnie wyznawcy różnych obrządków, tak Polacy, jak i Rusini (Łemkowie). Po okresie pewnego zapomnienia kult tego miejsca odżył na nowo. Dowodem tego jest starannie utrzymana kaplica, nowa grota i Droga Krzyżowa. Uroczystości odpustowe odbywają się tu dwa razy w roku. Odpust główny ma miejsce w drugi dzień Zielonych Świąt, drugi we wrześniu, w dzień Matki Boskiej Siewnej.

Na południowym skraju wioski, u wylotu doliny, znajduje się spora łąka i plac rekreacyjny z przestronną wiatą. Można tu dojechać samochodem. Od wioski w głąb doliny prowadzą dwie drogi. Jedna, ze znakami żółtymi szlaku turystycznego, biegnie prawą stroną, druga ze stacjami Drogi Krzyżowej, lewą. Łączy je tu przerzucona nad potokiem kładka. Od tego miejsca do kaplicy jest około 2,5 km, to około 1 godz. niezbyt wyczerpującego marszu. Mrukowa położona kilka km na wschód od Nowego Żmigrodu, po lewej stronie drogi do Gorlic. Wycieczkę do Mrukowej można też połączyć ze zwiedzaniem słynnej „Karpackiej Troji" w Trzcinicy koło Jasła.

NOWOMOWA

W ODPOWIEDNIM CZASIE PRZECIWSKUTECZNIE

Przeciwskutecznie – tak określa się działanie polityków, które odnosi przeciwny skutek, czyli wzbudza niezamierzoną kontrreakcję. Zatem obecnie polityk może działać nie tylko skutecznie lub nie. Dobre, co? A czy można działać skutecznie i przeciwskutecznie? Z pozoru to są wykluczające się skutki. Ale nie w Polsce, gdzie nawet do brudnej szyby potrafią modlić się tysiące ludzi, widząc w tym jakiś cud. Taki minister Macierewicz swoim bzdurnym audytem zdiagnozował całkowitą bezbronność kraju, czym wywołał śmiech i oburzenie, ale i uznanie Prezesa Rzeczpospolitej. Lecz już po pół roku włodarzenia naszą potencją militarną zbawił Polskę, która nie tylko w jego ocenie stała się mocarna, chociaż w tym czasie nie zakupiono ani jednego czołgu czy samolotu. Ba, nawet drona. Wtajemniczeni twierdzą, że wynaleziono rewelacyjny czołg na grochówkę, czyli jakby odrzutowy. Wiadomo przecież, jaki efekt gastryczny wywołuje nadmierne spożywanie tej smakowitej zupy. Tylko czekać, kiedy minister Macierewicz zamieni wodę w wino. A taki apel smoleński? Nie tylko ośmiesza tragiczną katastrofę i rodzi sprzeciw różnych ugrupowań społecznych, łącznie z powstańcami warszawskimi. Ale wbrew jakiejkolwiek logice jest obecny wszędzie tam, gdzie pojawia się wojskowa asysta! Ponoć apel smoleński będzie obowiązkowy przy każdym występie orkiestry wojskowej i przed każdą modlitwą. Nawet papieża zachęcał do tego apelu. Franciszek jednak nie wyglądał na zaiteresowanego. Chyba nie skorzysta z macierewiczowej oferty. Spójrzcie państwo! Niesamowite zjawisko na skalę galaktyczną. Nasz minister militarny szybciej stoi, aniżeli inni biegną.

Trampolina – tak w mediach ochrzczona została trzecia małżowina kandydata prezydenckiego u jankesów, Donalda Trumpa. Jest to najnowszy model żony tego aroganckiego, amerykańskiego krezusa, bowiem dwa poprzednie modele jakoś zużyły się. Wróćmy do etymologii. Że tramp- to wiadomo, ale skąd -olina? A tu jednak żadnej zagadki językowej akurat nie ma. Pani żona postanowiła bowiem zostać jego trampoliną w kampanii wyborczej. Zatem ów tramp nie ma żanego związku z liną czy Cycoliną. Co zaś miało być tym odbiciem dla kandydata? Przemówienie małżowiny, które okazało się w swojej najistotniejszej części zwykłym, paskudnym plagiatem historycznego przemówienia Michele Obamy, żony aktualnego prezydenta. Nawet retorycznie! Pan Trump uważa jednak, że nic się nie stało, że to tylko deszczyk pada, ale obserwatorzy są odmiennego zdania. Dobra duchowe kradną nawet w Ameryce i to bezkarnie. Czy to jednak pomoże słynnemu już politycznemu pyskaczowi? Pasmotrim z uwidimska, skazał slepoj.

W odpowiednim czasie – określenie coraz częściej używane przez luminarzy władzy, gdy nie wiedzą, co odpowiedzieć na zadane kłopotliwe pytanie. Wicepremier Mirosław Gowin twierdzi, że w owym odpowiednim czasie udzieli odpowiedzi na dziennikarskie pytanie, co sądzi o zaleceniu papieża wygłoszonym nie tylko na Wawelu w kwestii traktowania uchodxców, zaś prezydent mówi z przekonaniem, że coś tam z jego historycznych obietnic wyborczych też tak zostanie zrealizowane. Co za zegarmistrzowska precyzja! Czegoś takiego nawet profesor Banach nie powstydziłby się. Gdyby nie był znakomitym matematykiem, ma się rozumieć. Problem w tym, że nikt nie wie, kiedy ów czas nastąpi oraz kto będzie ustalał tę odpowiedniość. W przypadku wicepremiera wiadomo kto. Wszyscy wiedzą, że może tego dokonać wyłącznie Prezes I Ogromny. Ale w przypadku naszego prezydenta jednego Polaka? Czyżby również ustalał to Prezes Rzeczpospolitej? Złośliwe pismaki twierdzą jednak, że ten właściwy czas nastąpi wówczas, gdy nastapić powinien z mocy sił nadprzyrodzonych i nie ma co wróżyć z fusów. Tu nie może być bałaganu jak w jakiejś tam demokracji. Ma być porządek jak w straży pożarnej – zgodnie z porzekadłem, że wioseczka może się spalić, ale porządek w straży być musi.

Roman Małek

AUTOMOBILKLUB RZESZOWSKI (1946-2016)

1926 rok, po zawodach motocyklowych. Motocykliści w pilotkach - z lewej E. Hanzl, a z prawej T. Janik wśród grupy kolarzy i członków Towarzystwa

Według autorów książki pod tym tytułem 11 czerwca 1946 roku w Rzeszowie powstał Oddział Automobilklubu Polski, którego prezesem został inż. Dominik Barański, zaś komandorem (wiceprezesem) inż. Włodzimierz Krasiński, który był też prezesem reaktywowanego w 1945 roku, a utworzonego w 1936, Rzeszowskiego Towarzystwa Kolarzy i Motorzystów. Teks ten przepisałem z rozdziału z tytułowej książki Parę zdań i dużo błędów merytorycznych.

Interesowała mnie historia powstania Automobilklubu, a ta potraktowana była bez należytej staranności. Chciałbym autorom przypomnieć, że Rzeszowskie Towarzystwo Kolarzy i Motorzystów powstało oficjalnie w 1927 roku a nie w 1935. W dniu 29 kwietnia 1927 roku tygodnik „Ziemia Rzeszowska" nr 17 informuje o nadzwyczajnym walnym zebraniu Sekcji Kolarskiej Resovii, które odbyło się 10 kwietnia 1927 roku w sali rady powiatowej w Rzeszowie, która to sekcja została rozwiązana i przekształcona w odrębne towarzystwo pod nazwą Rzeszowskie Towarzystwo Kolarzy i Motorzystów. Gwoli ścisłości należy dodać, że rok wcześniej, w 1926 roku zaczęto uprawiać w Rzeszowie sport motorowy.

Ze szkicu historycznego Tadeusza Janika można przytoczyć wzmiankę: W 1926 roku zorganizowano pierwsze zawody motocyklowe na trasie Rzeszów-Strzyżów oraz kilka okrążeń w Rzeszowie, na ówczesnych ulicach: Krakowskiej--Dojazd Staroniwa-Pułaskiego-Moniuszki-Sokoła--Krakowska, gdzie była meta obok lokalu klubowego. Startowało czterech zawodników ze Lwowa i dwóch z Rzeszowa – Tadeusz Janik i Edward Hanzl. Zwyciężył Tadeusz Janik na FN.

Lokal RTKM mieścił się w tym czasie obok rampy kolejowej przy ul. Krakowskiej w pawilonie postawionym w ogrodzie Knepela. Takie były początki motoryzacji w owym czasie. Po wyzwoleniu Rzeszowa już jesienią członkowie RTKM spotykali się i rozważali możliwość wznowienia działalności sportowej, ale obowiązujący zakaz używania pojazdów motocyklowych do maja 1945 roku nie dawał możliwości rozpoczęcia działalności sportowej.

Trudności te pokonano dzięki pozytywnej postawie i poparciu ówczesnego wojewody, Jana Mirka, staraniem mgr. Eugeniusza Dornfesta – naczelnika wydziału spraw wewnętrznych, inż. Dominika Brańskiego (a nie Barańskiego) – naczelnika wydziału komunikacji UW.

Dzięki ich staraniom członkowie RTKM mogli rozpocząć sezon już w maju 1945 roku, a nie jesienią. 10 osób po otwarciu sezonu podpisało podanie o zalegalizowanie działającego już Towarzystwa w oparciu o przedwojenny statut. Dopiero 24 czerwca 1946 roku Towarzystwo zostało wpisane do rejestru i otwarto konto w banku KKO Rz-737. Na jednym z zebrań dokonano wyboru zarządu. Prezesem został Tadeusz Janik a wiceprezesem Włodzimierz Krasiński.

Wskutek reorganizacji sportu polskiego w 1949 r. RTKM został rozwiązany i część zawodników przeszła do ZS Gwardia Rzeszów (żużlowcy) i Ogniwa-Resovii. 16 lipca 1947 roku w Rzeszowie powstał Okręgowy Związek Motocyklowy, którego prezesem został Włodzimierz Krasiński. Taki był początek motoryzacji w powojennym Rzeszowie. Nie znalazłem żadnej wzmianki o powstaniu Oddziału Automobilklubu Polskiego w Rzeszowie w tych latach. Książka wydana przez Automobilklub Rzeszowski to też w pewnej mierze dokument. Ciekawe są relacje Adama Skomry, Marka Dobrowolskiego, Jarosława Noworóla, a całość przypomina mi piękny album rodzinny ze zdjęciami, bo tak można nazwać członków Automobilklubu. Jest to fajna rodzina skupiająca ciekawych ludzi, świetna atmosfera, wspólne zainteresowania i pasja samochodowa łączy tych ludzi, ale początki powstania Automobilklubu Rzeszowskiego, bez przesady, były trochę inne.

Ryszard Lechforowicz

COŚ TU NIE GRA

Wiesław Buż

Sojusz Lewicy Demokratycznej w Rzeszowie krytycznie ocenia decyzje w sprawie przeniesienia Zakładu Gazowniczego z Rzeszowa do Jasła.

Uważamy, że działanie Zarządu Polskiej Spółki Gazownictwa sp. z o.o. w sprawie likwidacji zakładu w Rzeszowie zmierza do znacznego ograniczenia potencjału ekonomicznego Rzeszowa i skutkuje negatywnymi kosztami społecznymi. Rzeszów, jako stolica województwa podkarpackiego, ciągle się rozwija, jest liderem gospodarczym oraz skupia w obrębie Rzeszowa i przyległych gmin wiele nowych podmiotów gospodarczych. To w Rzeszowie dynamicznie rozwija się budownictwo jednorodzinne. To do Rzeszowa przybywają młodzi ludzi i tu zakładają rodziny, kupują mieszkania i budują domy.

W okolicach Rzeszowa, a nie Jasła koncentruje się życie gospodarcze województwa podkarpackiego. Czy ta zmiana znaczy, że do Jasła będziemy jeździć po uzgodnienia i pozwolenia na przyłącza gazownicze, po rozliczenia i inne wyjaśnienia występujących rozbieżności?

Ta decyzja nie ma żadnych rozsądnych i racjonalnych przesłanek, zarówno ekonomicznych jak i społecznych. Mamienie opinii publicznej, że komuś zależy na równomiernym rozwoju, jest uzasadnieniem głupim i irracjonalnym. Znowu do akcji wkroczyli lokalni politycy, którym wydaje się, że wpłyną na rozwój Jasła, przenosząc tam Zakład Gazowniczy z Rzeszowa. Uważamy, że jest to złe działanie i szkodzi wszystkim.

Jeśli samorządowcy i parlamentarzyści z Jasła chcą rozwoju swojego miasta i powiatu, to niech skoncentrują swoje działanie na zachowaniu i rozwoju istniejących zakładów produkcyjnych i usługowych. Niech przyciągną inwestorów i podpowiedzą nowe pomysły. Jasło dysponuje wspaniałymi i pracowitymi ludźmi. Jeśli stworzycie im możliwości i warunki do rozwoju, to zapewne z tego skorzystają.

Wspólnym celem władz Podkarpacia i Rzeszowa oraz polityków powinno być dbanie o ciągły rozwój i troska, jak wzmacniać stolicę województwa. Wyjmowanie z jej potencjału strukturalnego kolejnych firm pomniejsza jej znaczenie i degraduje.

Podkarpacki SLD nie daje zgody na takie rozwiązanie i go nie akceptuje. Uważamy, że jest ono wielce szkodzące województwu i Rzeszowowi. Nie dość, że na przestrzeni ostatnich lat do innych miast – stolic wojewódzkich wyprowadzono kilka ważnych dla ekonomicznego i społecznego rozwoju województwa podmiotów administracji rządowej i samorządowej (PZU, PGE, ...), to my sami rozbieramy gospodarczo stolicę województwa i pomniejszamy jej znaczenie.

SLD mówi nie dla tego rozwiązania. Dla Jasła i regionu trzeba szukać innych projektów rozwojowych. Czy po to Zakład Gazowniczy ma zostać przeniesiony do Jasła, aby zmienić zatrudnienie, aby pozbyć się doświadczonych ekspertów i dobrze przygotowanych pracowników? Czy przenosimy zakład do Jasła po to, aby utrudnić pracownikom życie i zapewnić podróż na trasach z innych miejscowości do Jasła? Po to robimy zmianę, aby ludzie tracili na czasie kosztem bycia z rodziną i po to, aby ponosili dodatkowe koszty i tyczyli nowe szlaki komunikacyjne?

SLD wnosi do zarządu PSG sp. z o.o. o pozostawienie Zakładu Gazowniczego w Rzeszowie. Nie zgadzamy się na zmianę struktury organizacyjnej PSG, która spowoduje likwidację zakładu w Rzeszowie.

Wiesław Buż,
przewodniczący RW SLD

RAJD RZESZOWSKI W EUROPEJSKIM WYMIARZE

Region rzeszowski może poszczycić się długą historią wyścigów samochodowych. Ukształtowanie terenu sprzyjało takim eskapadom organizowanym niemalże od zarania motoryzacji. Na Rzeszowszczyźnie w 1929 roku hrabia Maurycy Potocki wygrał rajd organizowany w ramach 8 Międzynarodowego Rajdu Automobilklubu Polskiego, rozpędzając austro-daimlera do prędkości 51 km/godz. W latach 50. i 60. zawodnicy Samochodowego Rajdu Polskiego ścigali się na odcinkach wytyczonych na naszych terenach.

Od 1978 roku rozpoczęło się rozgrywanie Rajdu Rzeszowskiego w randze mistrzostw Polski. Był to wówczas kolejny, 5. Rajd Stomil Rzeszowski. Pierwsze cztery rajdy, piąty i szósty były organizowane przez Automobilklub Rzeszowski przy współpracy z Automobilklubem „Stomil" Dębica.

Coroczne organizowanie rajdów rzeszowskich wznowiono od 1999 roku. W tym roku będzie to więc 25. Rajd Rzeszowski. Zawodnicy tych rajdów wygrywali najczęściej samochodami marki Mitsubishi Lancer Evo, Peugeot 207 S2000, Subaru Impreza. Zwycięzcami czterech rajdów rzeszowskich byli Bryan Bouffier i Xavier Panser z Francji oraz po dwa rajdy wygrali Michał Sołowow i Maciej Baran, Grzegorz Grzyb i Przemysław Mazur, Kajetan Kajetanowicz i Jarosław Baran. Nazwiska mistrzów pojawią się na tegorocznym rajdzie, odbywającym się w dniach 4-6 sierpnia.

Ceremonia startu, park przedstartowy, wybór pozycji startowych i sesja autografów odbywająca się 4.08. koło Millenium Hall, poprzedzone zostaną odcinkami kwalifikacyjnymi i testowymi w Niechobrzu. Trasy będą wiodły 5.08 przez: Konieczkową, Lubenię i Chmielnik, a 6.08 przez Korczynę, Wysoką i Zagorzyce. Serwis zaplanowano na Podpromiu, a ceremonię mety w rynku.

Partnerem głównym RRz jest PZM, a w roli pozostałych partnerów występują: Hilton Garden Rzezów, Millenium Hall, LUKR, Abacus Carrental i Top Racing. Patronat medialny objęli: WP, „Auto Świat", „WRO" magazyn rajdowy i autoklub.pl. W tym roku Rajd Rzeszowski zadebiutuje w cyklu Rajdowych Mistrzostw Europy.

Arkadiusz D. Leśniak-Moczuk

LEPSZE WARZYWA I OWOCE

Powstaje w naszym mieście coraz więcej niewielkich sklepów i straganów, na których można kupić dorodne i ekologiczne owoce i warzywa. Ludzie już nie chcą kupować byle czego. Na zdjęciu mały sklepik z taką żywnością przy ul Hetmańskiej.

Fot. A. Bomba

HISTORIA SPORTU ŻUŻLOWEGO CZ. XXIII

W sezonach żużlowych w latach 1982 i 1983 rzeszowska Stal zajmowała w tabelach I ligi VII miejsca, a podstawowymi zawodnikami drużyny byli: Grzegorz Kuźniar, Ryszard Czarnecki, Janusz Stachyra. Skład drużyny uzupełniany był wychowankami lub weteranami z innych klubów. W sezonie 1984 r. drużyna Stali spadła na IX miejsce, wyprzedzając w tabeli jedynie Start Gniezno, i musiała rozgrywać z Unią Tarnów baraże o I ligę . Na własnym torze pokonała Unię 55:34 i remisując w Tarnowie 45:45 zapewniła sobie byt w I lidze na następny sezon. Jedynym sukcesem w tym roku było IV miejsce Eugeniusza Błaszczaka w turnieju o Złoty Kask.

W 1985 roku, po zmianach w składzie, drużyna Stali ponownie uplasowała się na VII miejscu tabeli. Po odejściu ze Stali weterana, Rajmunda Świtały, skład uzupełniono wychowankami Kazimierzem Dziurą i Romanem Luberą oraz następnym weteranem, Andrzejem Pogorzelskim, który krótko reprezentował Stal. Po paru tygodniach zrezygnowano z jego usług. Wspomnieć należy indywidualny udział Bogdana Ciupaka w dwóch turniejach Srebrnego Kasku. W finałach w Tarnowie wypadł słabo, zdobywając XV miejsce i 3 pkt, a w Rzeszowie na swoim torze był IV z 10 pkt.

Po raz któryś z rzędu w sezonie drużyna Stali nie radziła sobie w rozgrywkach na obcych torach. Zdarzały się wysokie przegrane z zespołami z czołówki tabeli. Ostatecznie na zakończenie sezonu Stal uplasowała się na VII miejscu, a najlepszymi zawodnikami w czasie rozgrywek byli Eugeniusz Błaszczak oraz Ryszard Czarnecki. Funkcję trenera pełnił Ryszard Bielecki, a kierownikiem sekcji, po odejściu Józefa Rzepki, został pracownik Polmozbytu, działacz Okręgowego Związku Kolarskiego, Wiesław Goliński.

Po zakończeniu sezonu 1985 roku ze Stali odeszli Eugeniusz Błaszak do Tarnowa i Kamiński do Lublina. Trenera Ryszarda Bieleckiego zastąpił Stanisław Skowron, szkółka żużlowa była pod opieką Floriana Kapały. Zmienił się też kierownik sekcji, po Golińskim funkcję objął Bogusław Bąbka. Podstawowym trzonem drużyny była trójka żużlowców: Stachyra, Kuźniar i Czarnecki. Uzupełniali drużynę: Romaniak, Ciupak i Surowiec. W sezonie tym Stal na własnym torze nie przegrała żadnego spotkania. Na wyjazdach było już gorzej, ale VI lokata w tabeli po zakończeniu rozgrywek dawała nadzieje na lepsze starty i lepszą lokatę w następnym sezonie, tym bardziej, że Grzegorz Kuźniar zdobył brązowy medal indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu na torze w Zielonej Górze, a Janusz Stachyra był VIII. Janusz Stachyra zdobył też III miejsce w rozegranym w Tarnowie w I Indywidualnym Pucharze Polski. Powołany do reprezentacji Polski wystąpił w kilku meczach i tak w meczu ze Szwecją w Gorzowie zdobył 1 pkt i w Opolu 6 pkt. W spotkaniu z Czechosłowacją w Rzeszowie 15 pkt i w Tarnowie 10 pkt. IV Memoriał Nazimka wygrał Grzegorz Kuźniar i on też w tym sezonie zdobył Puchar Kibica Klubu.

Ryszard Lechforowicz

Pierwszy z prawej Grzegorz Kuźniar, brązowy medalista IMP

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ !

MPWiK

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

www.mpwik.rzeszow.pl

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE

Nasze laboratorium ścieków posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa,
Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin"

POWIEDZIELI

Niech Matka, mężna u stup krzyża i wytrwała w modlitwie z uczniami w oczekiwaniu na Ducha Świętego, zaszczepi pragnienie wyjścia ponad krzywdy i rany przeszłości i stworzenia harmonii ze wszystkimi, nigdy nie ulegając pokusie izolowania się i narzucania swej woli.

papież Franciszek

Zwracam się do Pani Premier z prośbą o powstrzymanie decyzji Zarządu Polskiej Spółki Gazowniczej w sprawie likwidacji zakładu w Rzeszowie. Decyzję, dla której uzasadnieniem jest rzekoma troska o zrównoważony rozwój kraju i „wyrównanie szans" trudno traktować inaczej niż jako niezasłużoną karę za dynamiczny rozwój Rzeszowa.

prezydent Tadeusz Ferenc

Daleki od Ewangelii, obrażony na innych, w sojuszu z tronem polski Kościół nie daje klucza do tego, jak żyć w świecie tak zróżnicowanym religijnie, społecznie, kulturowo.

o. Tomasz Dostatni

Mamy do czynienia z otwartym kwestionowaniem wartości liberalnych, z oskarżeniami o zdradę, o nową targowicę tych, którzy publicznie mówią o autorytarnym zagrożeniu, o niszczeniu osiągnięć konstytucyjnej demokracji.

prof. Aleksander Smolar

Klasyczne przejawy faszyzmu są u nas już widoczne. Musimy więc być bardzo ostrożni.

przew. RM Andrzej Dec

Skoro 100 tys. ludzi modli się do brudnej plamy na szybie, uważając ją za Matkę Boską, to znaczy, że we wszystko można uwierzyć. Np. że budżet można rozciągnąć jak prezerwatywę, że na wszystko znajdą się pieniądze.

Włodzimierz Cimoszewicz

O. Rydzyk dokonał beatyfikacji rządu PiS .

prof. Stanisław Obirek

Dogmat o nieomylności papieża rozciągnięto w Polsce na biskupów i proboszczów. W takim kościele nie liczy się zdanie i sumienie świeckich. Gorzej, świeckich traktuje się jak dzieci.

o. Ludwik Wiśniewski

Wyrzucając z partii krytyków, Schetyna dowodzi swej słabości a nie siły. Może doraźnie zamknie usta innym posłom, którym nie podoba się jego styl zarządzania partią ale to krótkowzroczne.

publ. Renata Grochal

Kiedy politycy nie są w stanie zapewnić ochrony przed bezrobociem i poczucia, że dobra są dzielone sprawiedliwie, odwracają uwagę. Rozniecają strach przed innym, pokazują go jako wroga.

rep. Olga Stanisławska

Chciałabym umrzeć tak jak Jurek, mój mąż – szybko. On zawsze powtarzał – chcę umrzeć przed tobą, bo ty sobie w życiu dasz radę, a ja bez ciebie nie. Tylko dlaczego zrobił to tak wcześnie, gdy mieliśmy tyle do zrobienia.

publ. Janina Paradowska

Gdyby apostołowie tak się zachowywali jak dzisiaj Kościół w Polsce, dotąd siedzielibyśmy w grajdołku nad Jordanem. Nigdy nie wyszlibyśmy w świat, żeby się z nim zmierzyć, żeby z nim dyskutować.

o. Józef Puciłowski

Powiedziałem prezydentowi Dudzie, że Ameryka niepokoi się o to, co się dzieje wokół polskiego Trybunału Konstytucyjnego.

prez. Barack Obama

500 plus jest na kredyt. Zadłużyliśmy się o dodatkowe 20 mld zł, bo chcemy promować dzietność.W dłuższej perspektywie to nam nie zbuduje PKB. Państwu bardziej niż konsumpcja potrzebne są inwestycje gospodarcze.

wicepremier Mateusz Morawiecki

Opowieści o Polsce jako kraju, w którym byli tylko Sprawiedliwi wśód Narodów Świata, jest zawoalowanym kłamstwem. Podobnie jak robienie patriotycznej szopki podczas otwarcia muzeum rodziny Ulmów. Takie działania służą wyłącznie zakrzyczeniu prawdy.

historyk Jan T. Gross

Manifest PKWN nie był, jak twierdzą prawicowi propagandyści, początkiem zniewolenia Polski, a śmiałym programem jej modernizacji, odbudowy gospodarki i miast, demokratyzacji oświaty i dostępu do kultury i ochrony zdrowia. A reforma rolna wyprowadziła z nędzy miliony biedoty chłopskiej.

publ. Jerzy Kraszewski

Rekonstrukcje historyczno-wojenne wydają mi się infantylne i bezmyślne.

publ. Marcin Meller

Jak się podejmuje decyzję o powstaniu, trzeba wziąć za nią odpowiedzialność. Nie można zainicjować bitwy, a potem mówić, że za jej skutki winę ponosi przeciwnik, który nas pokonał.

prof. Andrzej L. Sowa

Jeżeli chcemy wstawać z kolan, to nie po to, żeby uderzyć łbem o powałę.

prez. Słupska Robert Biedroń

Najciekawszym kierunkiem, po którym w zasadzie nie ma pracy jest socjologia. W ubiegłym roku na jedną ofertę pracy w tym zawodzie na Podkarpaciu przypadało aż 316 bezrobotnych.

Piotr Słyszyński

Na dziś Kaczyński nie ma z kim przegrać. Może się jedynie potknąć o własne sznurowadła, o własne szaleństwo..

publ. Cezary Michalski

Wykonawcami zbrodni w Jedwabnem byli Niemcy, którzy wykorzystali w machinie własnego terroru pod przymusem grupkę Polaków.

prezes IPN Jarosław Szarek

Wpływ programu na dzietność, bo to główny jego cel, nie będzie istotny. Lepsze efekty dałyby działania nakierowane na rynek pracy, zmierzające do możliwości pogodzenia pracy z wychowywaniem dzieci. Teraz jest z tym problem. To najbardziej zniechęca rodziców do posiadania dzieci.

ekonom. Jakub Borowski

Dla tych, którzy mówią o zdradzie w Magdalence, a którzy bez przerwy powołują się na Jana Pawła II, mam niedobrą wiadomość. Gdy po okrągłym stole delegacja „Solidarności" pojechała do Rzymu, papież powitał nas z otwartymi ramionami i pełnym radości głosem powiedział – udało się!

amb. Piotr Nowina-Konopka

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST

PIGUŁY NA USPOKOJENIE

Zakończyły się Światowe Dni Młodzieży i papieska wizyta w Krakowie. Bez wątpienia wielkie wydarzenie, bezsprzeczny sukces organizacyjny, liturgiczny i wizerunkowy. Nie pamiętam wydarzenia w naszym kraju, w którym uczestniczyliby przedstawiciele 167 krajów. Prawdziwa Wieża Babel, ale rozśpiewana, roztańczona, wzajemnie niezwykle przyjazna i sobie życzliwa. Bez najmniejszego cienia wrogości i niechęci do kogokolwiek. Uczestnicy świetnie wpisywali się w papieski duch skromności, miłości i zrozumienia. Zupełne przeciwieństwo świata polityki i ideologii toczonego: różnymi fobiami, chęcią dominacji, wrogością, podstępem, mściwością i dążeniem do pognębienia inaczej myślących i wierzących, wyrosłych w innych realiach kulturowych i obyczajowych, preferujących własne wartości i wizje świata. Te dni to swoisty fenomen humanistyczny i kulturowy. Padło wiele ważnych słów, diagnoz i opinii papieskich.

Dla mnie teraz najistotniejsza jest praktyka polityczna w moim, na wskroś katolickim kraju, w którym aktualna władza tak często klęka, że ma chyba odciski na kolanach, tak wali się w piersi, że po całym kraju dudni, no i jest niezwykle pielgrzymkowa. W dodatku uwielbia woń kadzidła. Zatem wskazania papieża powinny dla niej być niekwestionowanym drogowskazem. Jeśli będzie inaczej, to ta władza jest dla mnie praktykująca, ale w istocie niewierząca. Homilie papieskie nie zostały jeszcze przetłumaczone na język PiS, zatem u partynych wyznawców nie wiadomo, co one znaczą. Przecież wystąpienie prezydenta Obamy także przetłumaczyli, jakby ten zupełnie nie znał angielskiego. Dzisiaj spróbuję spojrzeć na polityczne realia jedynie w trzech papieskich wskazaniach. Do innych powrócę wkrótce.

Na początek weźmy główne zawołanie dni, miłosierdzie. W rozumieniu PiS działa ono wyłącznie w jedną stronę. Im przysługuje, jak najbardziej, ale żeby od razu członków owej partii zobowiązywało do tego samego w odniesieniu do innych? Też coś! Prezydent od ręki miłosiernie ułaskawił partyjnego, jeszcze nieosądzonego notabla, Mariusza Kamińskiego, ale powstańczy bohater, 99-letni gen. Ścibor Rylski powinien przejść, według tego samego prezydenta, całą sądową procedurę lustracyjną. Obawiam się, że lustracji może zostać poddany i papież Franciszek, bo wygłaszał podejrzanie lewackie hasła, niezgodne z oficjalną doktryną wiary PiS. W ramach miłosierdzia przygotowana jest ustawa o pozbawieniu po raz drugi sporej części emerytur i rent pracownikom SB. Nie zamierzam bronić funkcjonariuszy winnych czegokolwiek, ale podciąganie pod to kierowców, pracowników biur paszpostowych, sekretarek, telefonistki, łącznościowców i sprzątaczki jest zwykłą zemstą. A czemu winne są leciwe już żony? W kolejce ponoć czekają funkcjonariusze ZOMO, milicji i żołnierze zawodowi wojska polskiego, składający przysięgę według roty PRL. Spekuluje się tu i ówdzie, zwłaszcza ówdzie, że nie ma to nic wspólnego z aktem miłosierdzia po 25 latach. Ale skoro najwyższą władzą sądowniczą w Polsce jest Prezes I Ogromny?

Papież kilkakroć zalecał budowanie mostów zamiast murów. A co mamy? Nie tylko coraz wyższe mury, ale jeszcze coraz głębsze przy nich rowy nienawiści i pogardy. Jeszcze podczas pielgrzymki prezydent podpisał już trzecią w swej kadencji, niekonstytucyjną ustawę o Trybunale Konstytucyjnym. I co? Przecież to nie jest żaden filar mostu. Te nowe ustawy w Sejmie praktyczniej będzie głosować, jak na amerykańskiej konwencji republikanów i w programie „Od przedszkola do Opola", kto najgłośniej będzie wrzeszczał. Jakim budowaniem mostów były obchody 72. rocznicy Powstania Warszawskiego? Wiernopoddańcze klęczenie przed papieżem naszego militarnego ministra nic nie dało, oprócz komicznego efektu. Nic nie zrozumiał z mowy papieża. W sposób absurdalny dla wszystkich logicznie myślących podzielił powstańców, pakując im apel smoleński i psując zdecydowanie dobrą, rocznicową atmosferę. Przy okazji ośmieszając ofiary smoleńskiej tragedii, gdyż to bohaterowie zupełnie innej opowieści i nie powinni być przyszywani do czegokolwiek, podobnie jak i powstańcy. Wystarczy sięgnąć do Internetu. Internauci nie pozostawili suchej nitki.

Na deser zostawiam sobie papieski apel o zaniechanie złej historii na rzecz preferowania tej dobrej. Apel jak najbardziej w Polsce trafny. My nawet potrafiliśmy sobie zbudować fabrykę złej historii z bombastyczną nazwą IPN. Chodzi o to, aby o tej złej nie zapomnieć. Doszło do tego, że u nas najtrudniej jest przewidzieć przeszłość. Okazuje się, że to, co przeżywali i czego dokonali ludzie w czasach PRL jest nieprawdziwe, bo to czarna komunistyczna dziura, w której jedynie żołnierze wyklęci świecili niczym gwiazdy nadziei. A i po transformacji także nie przywódcy Solidarności i miliony jej członków decydowały o dokonywanych zmianach, a Prezes Rzeczpospolitej. Ciekaw jestem, jak kot prezesa znosi to ciągłe odwracanie. Właśnie przejawem tej złej historii jest u nas ogłupiająca polityka historyczna, podporządkowana deprecjonowaniu wszystkiego i budowaniu iluzorycznych mitów. Tylko jakim kosztem? Niejednokrotnie dochodzi do irracjonalnych absurdów. Bo jak można zakwalifikować brednie wygłaszane przez marszałka sejmu o tym, że Powstanie Warszawskie i akcja „Burza" tak powstrzymały marsz Armii Czerwonej, że uratowały całe Niemcy i Francję od komunistycznego zalewu? Pewnie wagarował podczas lekcji historii i prał kamieniami w szkołę. Żaden z historyków czegoś tak bezsensownego nie podpowiedziałby mu.

Cała popapieska rzeczywistość w moim kraju jest dynamiczna. Będzie o czym pisać, zwłaszcza o rozmodlonej władzy. I odpuść nam nasze winy, jako my nie odpuszczamy a dodajemy... Chociaż wtajemniczeni twierdzą, że Pan Bóg, gdy słucha modlitw PiS, bierze silne piguły na uspokojenie.

Roman Małek

LECZENIE OSOBY UZALEŻNIONEJ

Ponieważ uznano alkoholizm za chorobę chroniczną, celem leczenia jest, aby chory radził sobie bez alkoholu, potrafił utrzymywać abstynencję i funkcjonował poprawnie w życiu, nie zaś aby mógł pić „tak jak wszyscy", w sposób kontrolowany. Leczenie osoby uzależnionej od alkoholu dzieli się na trzy etapy: detoksykacja (odtrucie), terapia podstawowa i terapia pogłębiona. Jest to podział najczęściej stosowany, jednak nieco mylący.

Tak zwany „detoks", czyli oddział leczenia alkoholowych zespołów abstynencyjnych (w skrócie OLAZA), jest placówką medyczną skupioną na usunięciu z organizmu chorego skutków zatrucia alkoholem. Moim zdaniem, pierwszym etapem terapii alkoholika jest wzbudzanie motywacji do podjęcia leczenia. Niby właściwa terapia się nie zaczęła, jednak właśnie wtedy pojawiają się pierwsze zmiany w psychice chorego, stanowiące początek zdrowienia. Możemy powiedzieć, że może budowa nie ruszyła, ale zaczęło się kopanie fundamentów. Konieczne jest więc rozszerzenie listy miejsc, w których odbywa się etap pierwszy. Może to być detoks, ale też zakład karny, sala sądowa, gminny punkt konsultacyjny dla osób z problemem alkoholowym i ich rodzin, komisja rozwiązywania problemów alkoholowych, gabinet lekarza rodzinnego, zakład pracy i, co często najważniejsze, środowisko domowe chorego.

Na tym etapie wszystko, co konfrontuje chorego z negatywnymi skutkami picia i utrudnia mu podtrzymywanie przekonania, że „wszystko jest w porządku", sprzyja decyzji o podjęciu leczenia. Dlatego mówi się, że alkoholik musi sięgnąć dna, żeby się od niego odbić. To znaczy, że do podjęcia decyzji o terapii konieczne jest zderzenie z przykrą rzeczywistością własnego alkoholizmu i jego skutków.

Kolejny etap, czy właściwy początek, leczenia nazywany „terapią podstawową" odbywa się na oddziale leczenia uzależnień lub (rzadziej) w poradni leczenia uzależnień. Cechami charakterystycznymi tej fazy leczenia są: duża intensywność zajęć terapeutycznych, przewaga znaczenia spotkań grupowych nad indywidualną pracą z terapeutą i dość schematyczny przebieg zajęć, oparty o program placówki, w której się one odbywają. Terapia w ośrodku stacjonarnym obejmuje od pięciu do ośmiu tygodni zajęć terapeutycznych w grupie liczącej od siedmiu do czternastu osób.

Faza terapii podstawowej ma dwa cele-etapy. Pierwszy to analiza destrukcji alkoholowej. Polega na uświadamianiu pacjentom skutków ich nałogowego picia w różnych sferach życia. Zajęcia psychoedukacyjne dostarczają podstawowej wiedzy z tego zakresu, natomiast psychoterapeutyczne konfrontują chorego z istotnymi faktami z jego historii, w których ważną rolę odgrywał alkohol. Pacjenci mają samodzielnie opisywać sytuacje ze swojego życia, w których dostrzegają negatywne skutki picia oraz dzielić się emocjami, które w związku z tym przeżywają. Celem tych zajęć jest zmiana nastawienia chorego do jego dotychczasowych nałogowych zachowań, uwypuklenie ich dramatycznych skutków i odblokowanie „zapijanych" wcześniej uczuć.

Drugim etapem tej fazy terapii jest nauka umiejętności potrzebnych do trzeźwego życia. Celem zajęć terapeutycznych jest wyposażenie pacjenta w wiedzę i umiejętności ułatwiające zachowanie abstynencji od alkoholu oraz powrót do normalnego funkcjonowania psychologicznego i społecznego. Najczęstsze tematy zajęć to: radzenie sobie z głodem alkoholu, zapobieganie nawrotom choroby, radzenie sobie z emocjami, budowanie i korzystanie z sieci wsparcia, organizacja czasu, asertywność – ze szczególnym uwzględnieniem asertywnego odmawiania alkoholu.

Kiedy kończy się pierwszy etap terapii, pacjent jest dopiero na początku „trzeźwienia". Jego decyzja o niepiciu jest krucha, a nowe podejście do życia umiejscowione jest bardziej „w głowie" niż w działaniach. Powiedzieć można, że terapia podstawowa to wyciągnięcie murów do stanu surowego. Dzieje się szybko, jest intensywna.

Dlatego właśnie konieczny jest drugi etap leczenia. Bez niego, kiedy uzależniony od alkoholu przerywa leczenie po wyjściu z ośrodka terapeutycznego, najdalej po kilku miesiącach następuje powrót do picia, często, niestety, z większą intensywnością. Pacjenci mówią później, że odrabiali straty. Aby do tego nie doszło, konieczne jest dalsze leczenie w trybie ambulatoryjnym – czyli w poradni leczenia uzależnień.

Faza nazywana terapią pogłębioną odbywa się w trakcie spotkań indywidualnych z terapeutą, grupą wsparcia oraz warsztatów tematycznych. Na tym etapie celem pacjenta jest wprowadzenie zmian w życie, ich utrwalenie i stopniowe usamodzielnienie się w zakresie radzenia sobie z nałogiem. Sesje terapeutyczne mają najczęściej mniej schematyczny przebieg, program terapeutyczny jest bardziej elastyczny i dostosowany do aktualnych potrzeb pacjenta. Faza ta trwa około dwudziestu dwóch miesięcy! Razem z fazą terapii podstawowej tworzy dwuletni okres leczenia alkoholika. W ciągu pierwszych dwunastu miesięcy najlepiej jest, jeśli sesje terapeutyczne odbywają się raz w tygodniu.

Po pierwszym roku można je najczęściej „rozrzedzić", przy zachowaniu stałej regularności spotkań (np. raz na dwa tygodnie, a minimum raz w miesiącu). Metodami pracy są: wymiana doświadczeń pomiędzy członkami grupy, wspieranie szczerej i otwartej komunikacji, analiza problemów aktualnie przeżywanych przez pacjenta.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:
* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.

Materiał sponsorowany ze środków miejskich na przeciwdziałanie alkoholizmowi

Z ŁAWECZKI NAD WISŁOKIEM

KUBEŁ ZIMNEJ WODY

Mamy za sobą gorący, ale też i mokry lipiec. Oj, było gorąco, oj było! Czasami to dech w piersiach zapierało i człowiek wiele by dał za krople zimnej wody. Owszem, tu i tam kropiono wodą, ale to była insza woda. Pod koniec lipca to nawet taka niebiańska, a na przywrócenie pracy mózgu potrzeba lodowatej, co by człekiem do ostatniej nitki wstrząsnęła.

W czasach imć Zagłoby to tych, co im się ze łbów kurzyło, za czuby brano i do cebrzyka z lodowatą wodą co rychlej zanurzano. Jakoś tak choć na chwilę nawet normalnieli. Ale to było dawno, dawno temu. Nastąpiła zmiana dziejów, ale co niektórym ludziom kurzy się ze łbów, oj kurzy, a że trzeźwieć z głupoty nie dają rady, to nad Polską od końca do końca wielgachna łuna głupoty widnieje i nawet ludziska poza granicą dziwują się temu. A najgorsze, że nie ma tu nijakiego cebrzyka, żeby łby zamaczać. Zresztą, jaki cebrzyk wytrzymałby napór durnych łbów, a i o wodę z powodu ocieplenia klimatu coraz trudniej.

Nie oglądam telewizji od ponad 4 lat, ale co rusz słyszę, że wpatrzonym ludziskom co chwila serwuje się kubeł zimnej wody, żeby zrozumieli, co je tera. A jak coś mówią persony z ekranu, to ponoć leje się woda, oj leje. Kilka dni temu przeogromny kubeł zimnej wody miałam po stwierdzeniu włamania do swojego mieszkania. Zrobiło mi się słabo i gorące poty oblały mnie od stóp go głowy. Dużo straciłam, ale to spowodowało, że zaczęłam teraz myśleć inaczej. Solidny życiowy zimny prysznic...

Żyć trzeba dalej i dlatego leję sobie wody do miski, dodam jakiegoś pachnidła i spokojnie wymoczę sobie moje zmęczone nogi. Relaksowo będzie, zdrowotnie i pachnąco. I od razu inaczej popatrzę na szalone łby wokół! I pomyśleć, co takie H 2 O może zrobić.

Fakt, niby tylko 2 atomy wodoru i jeden tlenu, a radość wielka, i pożytek takoż.

***

Ninko, głupoty ni wodą lodowatą, ni żadnymi gusłami nie wypłenisz, bo to gorsze niż hydra. Co nie znaczy, że nie należy próbować. Woda to woda, niebiańska czy z głębokich głębi. Mówisz, że jej brakuje, a kiedy ostatni raz spoglądałaś w takie kolorowe okienko, co błyska w nim od czasu do czasu, a całkiem niedawno zbierały się przed nim tabuny osobników z błędnymi oczami, powtarzając coś o jakimś spalonym, karnym, czy coś w tym guście. Tam się dopiero leje woda, co ust otwarcie to wylew. I to wcale niemały.

Lanie wody to poniekąd nasza narodowa domena – gdy brakuje tematów, zaczyna się wytrysk gejzerów wodnych z ust przedstawicieli narodu. I pół biedy, jeśli te gejzery trafiają ponownie do ekosystemu, gorzej gdy wylewają się poza obręby wałów, bo tam już i szkody większe, i wstyd. Bo źródło owych gejzerów jest niewyczerpalne praktycznie. Ale dość głupich głupot, nie tylko tym człowiek żyje.

Za nami warszawskie szczytowanie, niewątpliwy sukces, podjętych wiele decyzji zostało, pewnie możemy czuć się bezpieczniej. Szczęśliwie udało się zapewnić bezpieczeństwo, chociaż mieszkańcy naszej stolicy mogli mieć zupełnie inne odczucia. Ja jednak mam mieszane uczucia, widząc obce wojska na naszej ziemi, gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg... Ech, chyba przełamię niechęć i też skorzystam z dobrodziejstw zimnej wody, ale bez pachnideł.

Nina Opic+ Yetyss Kezungg

POLICJAŁKI

LUBIEŻNY PUSTELNIK

Rok temu Wojciech P. wystąpił z zakonu karmelitów i wybrał status pustelnika w Pustelni św. Eliasza Proroka w Kopaninach opodal Dębowca. W tym czasie – jak ustalili śledczy – w tej tzw. samotności pocieszał się seksualnie, wykorzystując w tym celu 14-letniego chłopca. Podejrzanemu o nierząd z nieletnim prokurator już postawił zarzuty i lubieżnemu pustelnikowi grozi nawet 12 lat odosobnienia, ale w zakładzie karnym. W tłumie braci zakonnych takie przypadłości pewnie mogłyby umknąć, w pustelni seksualne dewiacje wystawione zostały jak na widelcu na publiczną chłostę.

WYSTAWIŁ ROWER

Zatrzymany przez rzeszowskich policjantów 42-letni złodziej rowerów może odpowiedzieć nie tylko za udowodniony fakt kradzieży przy pochwyceniu sprawcy na gorącym uczynku, ale i za inne kradzieże (także rowerów), co poświadczały m.in. dokumenty sprzedaży znalezione w jego podręcznej torbie. Wpadł, bo w ofercie sprzedaży wystawionej na portalu internetowym, kobieta rozpoznała swój ukradziony rower. Umówiła się ze „sprzedającym" i przyszła oczywiście w asyście policji. Złodziej wpadł w zastawione w gruncie rzeczy przez siebie sidła. Kara go nie ominie.

DZIWNE ZACHOWANIE

Birczańscy policjanci patrolując Starą Birczę zauważyli niekompletnie ubranego mężczyznę, który sprawiał wrażenie zagubionego. Zabrali go zatem na komisariat, nakarmili i napoili ze swych prywatnych zasobów. Jadł i pił łapczywie. Musiał wiele godzin błądzić zagubiony. Po opatrzeniu policjanci przekazali go pod opiekę lekarzy w przemyskim szpitalu. Uratowany w ten sposób człowiek, w chwili zaopiekowania się nim przez policjantów, nie wiedział ani jak się nazywa, ani skąd pochodzi.

NARKOTYKI NA KWATERZE

Rzeszowscy policjanci zatrzymali 21-letniego mieszkańca Gdańska i 23-letniego obywatela powiatu biłgorajskiego podejrzanych o posiadanie narkotyków. W wynajmowanym przez nich mieszkaniu w Rzeszowie funkcjonariusze znaleźli marihuanę. Mężczyźni przyznali się do winy i usłyszeli zarzuty. Za posiadanie niedozwolonych środków odurzających grozi im kara do trzech lat pozbawienia wolności.

(46)

Uczeni, nieuki i dyletanci poszukują z zapałem dowodów na systematyczne ocieplanie naszego klimatu. Wędrują po to nawet na Arktykę i Antarktydę. A tu proszę, ewidentny dowód na owo ocieplenie wisi na bieliźnianym sznurku. Widać, że zdecydowane przyśpieszenie nastąpiło po latach 50.

Znaleziony kilka miesięcy temu w Bieszczadach mały niedźwiadek został uratowany w przemyskiej lecznicy Fedaczyńskiego. Znalazł swój dom w ogrodzie zoologicznym, gdzie stanowi sporą atrakcję.

MĄDROŚCI

Nikt nie jest na tyle bystry, aby kłamać bez pomyłki.

Voltaire

Gdy dwóch myśli tak samo, to jeden jest niepotrzebny.

B. Wieniawa-Długoszowski

Żeby coś wymyślić, wystarczy odrobina wyobraźni i jakaś sterta złomu.

T. A. Edison

Kobietę wpierw trzyma się w ramionach, potem ona trzyma nas pod rękę, a wreszcie wchodzi nam na głowę.

B. Shaw

Nie pijcie za dużo, będziecie widzieć dwóch Macierewiczów.

Zasłyszane

Każda kobieta chce wyjść za mąż, ale nie każda chce zostać żoną.

A. Garlicki

W młodości żona karze męża za nieobecność. Na starość – za obecność.

L. Jasińska

Romans – to marzenie człowieka samotnego, a samotność – marzenie człowieka mającego romans.

J. Tuwim

Nie zgadzam się z matematyką. Uważam, że suma zer daje groźną liczbę.

S. J. Lec

Zebrał Rom

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 3/ kliniczny, specjalistyczny przy ul. Szopena, 7/ może padać rzęsisty, 8/ ozdoba ucha pani, 9/ serial z C. Żakiem w podwójnej roli, 10/ miejsce dla wędkarza, 11/ kawał złota w banku, 14/ wysokie drzewo z baziami, 15/ bryka przy Krasuli, 16/ od niego do przysłowiowego kozika.

Pionowo: 1/ internista lub okulista, 2/ ktoś, gruba ryba, 3/ gimnazjum albo liceum, 4/ czekoladowa na keksie, pierniku, 5/ gwałtowny odgłos pioruna, 6/ prelegent na odczycie, 11/ broń do polowań na grubą zwierzynę, 12/ kłębiące głębie w rzece, 13/ tereny rekreacyjne nad Wisłokiem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymują **Edward Rec** z Glinika Średniego i **Jadwiga Kuczmęda** z Rzeszowa.

Emilian Chyła

ECHO RZESZOWA
czasopismo mieszkańców.

Wydawca: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ RZESZOWA.
Redaktor naczelny: **Zdzisław Daraż**. Redagują: **Józef Kanik**, **Roman Małek, Stanisław Rusznica, Marian Ważny, Ryszard Zatorski.**
Adres redakcji: 35-061 Rzeszów, ul. Słoneczna 2. Tel. 017 853 44 46, fax: 017 862 20 55. Redakcja wydania: **Roman Małek**. Kolportaż: **Ryszard Lechforowicz**.
Przygotowanie do druku: Małe Sztuki - Marcin Kipisz, Rzeszów, ul. Pułaskiego 3, tel. 609 400 021. Druk: Geokart-International Sp. z o.o.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
email: redakcja@echo.erzeszow.pl, strona internetowa www.echo.erzeszow.pl, webmaster: Zdzisław Daraż, ISSN – 1426-0190